

W Domu Sztuki w Rzeszowie czynna jest wystawa grafiki i rysunku Barbary Smoczeńskiej.

Prof. dr Bogdan Suchodolski

Rozważania o przyszłości czyli... działalność twórcza

Rozwój sił produkcyjnych jest już dziś tak wielki, a będzie się stawał coraz większy, iż racjonalne użytkowanie ich dla dobra powszechnego i jednostkowego pozwoli ludziom prowadzić życie, w którym będzie mogło być więcej elementów działania twórczego. Praca ludzi będzie się w coraz większym stopniu opierała

na nauce, to znaczy na wykształceniu, nieprzerwanie odnawianym i pobudzającym do nieustającej refleksji. W wielu dziedzinach zostanie ona uwolniona od ciężarów fizycznego wysiłku, w wielu innych od monotonii wykonywania tych samych czynności przy taśmie. Automatyczne maszyny przejmą wiele z tego, co dziś muszą wykonywać ludzie. Podział czynności między ludzi i maszyny ułoży się w nowy sposób, pozostawiając ludziom czynności inteligentne i odpowiedzialne, związane z projektowaniem zadań i kontrolą maszyn w zakresach, w których nie będą się one kontrolowały same. Oczywiście, różnorodne czynniki podtrzymujące będą nadal rutynę, naśladownictwo, obojętność wobec wykonywanej pracy, ale — równocześnie — obiektywne potrzeby wymagają będą osobistego zaangażowania się ludzi, ich bystrej czujności i twórczej refleksji.

Podobne możliwości otwierać się będą w dziedzinie działalności społecznej. W pewnych zakresach funkcjonować będą schematyczne i stereotypowe formy organizacji i administracji, ale w innych zakresach — wraz z postępiami socjalistycznej demokracji — rola inicjatywy indywidualnej i zespołowej będzie się zwiększać. Twórcze pomysły będą miały otwartą drogę realizacji. Zwiększa w dziedzinie kultury i oświaty, w dziedzinie międzyludzkich stosunków i kontaktów w dziedzinie wczasów, turystyki, sportu — rozciągać się będzie szerokie pole dla twórczej działalności ludzi. Od nich zależeć będzie w wielu przypadkach atmosfera zakładów pracy, poziom życia regionu, miasta, osiedla. One tworzyć będą barwność i urok życia.

W tych warunkach człowiek przyszłości, to nie tylko człowiek, który umie przewidywać i planować przyszłość, spełniać postawione przez rozwój cywilizacji zadania oraz uczestniczyć w konsekwentnym realizowaniu zespołowych planów, ale to zarazem człowiek, który rozwija swe siły twórcze i uczestniczy w społecznych działaniach twórczych, kształtujących przyszłość w sposób nowy i nieprzewidywany. Skoro ludzie socjalistycznej cywilizacji będą budować swą przyszłość przez realiza-

Wydział Kultury Prez. PRN, kierownik Wydziału Kultury — to brzmi godnie i zobowiązująco. Zakres ich działania i odpowiedzialności jest ogromny — tak jak szeroko rozumiemy dzisiaj pojęcie — kultura. Obejmuje ono czytelnictwo, upowszechnienie muzyki, filmu, plastyki i teatru, placówki działalności oświatowo-kulturalnej, amatorski ruch artystyczny we wszystkich dziedzinach, sport i turystykę, popieranie i inspirowanie działalności stowarzyszeń społeczno-kulturalnych itd. Warto się zastanowić nad tym, jakie warunki i możliwości posiadają wydziały kultury do realizacji tych ogromnych zadań — warto tym wydziałom bliżej się przyglądać.

Trudno było mi w reporterskiej wędrówce odszukać siedzibę wydziałów kultury w miastach powiatowych. Jeśli nawet mieszczą się one w głównym gmachu Prez. PRN — to zwykle na głębokim zapleczu, gdzieś koło garaży z tyłu budynku, jak w Tarnobrzegu, w bocznych skrzydłach lub prawie w piwnicach. Ale najczęściej nie ma dla nich miejsca w głównych siedzibach Prez. PRN — trzeba ich szukać po całym mieście. W Leżajsku w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa długo nie umiano mi odpowiedzieć, czy Wydział Kultury w ogóle istnieje i gdzie się mieści. W Przeworsku zlokalizowano go na uboczu, w budynku poobszarniczym. W Krośnie, Sanku, Łańcucie i wielu innych miastach powiatowych wydziały kultury znajdują się także w tych drugich lub trzecich budynkach zajmowanych przez Prez. PRN — nigdy tam, gdzie jest gabinet przewodniczącego i sekretarza prezydium. Często są sublokatorami bibliotek lub domów kultury. Niezależnie zresztą od tego, gdzie ten wydział się mieści, zawsze zajmuje jeden pokój tak ciasny, że trudno się w nim obrócić.

Jeśli nawet odnajdzie się lokal wydziału kultury, to spotkanie z jego kierownikiem i rozmowa nie jest sprawą prostą, w

Łańcucie nie zastałem kierownika, gdyż brał udział w zebraniu jakiejś komisji. W Leżajsku o godz. 10 rano, gdy wreszcie udało mi się pomieszczenie odnaleźć, zastałem je zamknięte naглуcho, mimo iż w tym samym lokalu mieszczą się jeszcze dodatkowo dwie instytucje państwo-

Jan Grygiel

„REŻYSER” KULTURY CZY URZĘDNIK?

we, które powinny być czynne w tym czasie. W Jarosławiu kierownik wydziału kultury brał udział w imprezie kulturalnej w PDK; na szczęście udało mi się porozumieć z nim telefonicznie i doszło do rozmowy. Nie udało mi się natomiast w Przeworsku, gdyż kierownik był w terenie. Czy to dobrze, czy źle — zadawałem sobie pytanie — czy to świadczy o aktywności i dobrej, operatywnej pracy wydziału, iż jego kierownik bywa gościem w swoim biurze? A może o braku obowiązkowości czy niepoważnym traktowaniu obowiązków... Okazało się, że ani jedno, ani drugie.

Rozmawiałem o tym z p. Michałem Morończykiem, kier. Wydz. Kultury Prez. PRN w Jarosławiu. Pokazuje mi swój terminarz, z którego wynika, iż miesięcznie musi być na około 20 naradach, z których wiele nie ma związku z jego resortem i nie służy bezpośrednio sprawom kultury.

Drugi pracownik wydziału ma takich zebrań około 15 w miesiącu. Należą do nich m. in. zebrania gromadzkich rad narodowych (niezależnie od ich tematyki kierownik wydziału ma obowiązek obsłużenia jednego zebrania GRN, której jest opiekunem raz w miesiącu), zebrania

porównaniu z innymi wydziałami. Prawie wszyscy kierownicy wydziałów kultury, z którymi rozmawiałem, odczuwają to jako lekceważenie ich resortu. Zdarza się nawet, iż pracownik awansowany ze stanowiska zastępcy kierownika innego wydziału na kierownika wydziału kultury traci na tym finansowo — otrzymuje niższe wynagrodzenie. W tych wydziałach pracuje oprócz kierownika jeszcze tylko jeden pracownik i to często zupełnie niedoświadczony biurowy praktykant, który może jedynie wykonywać pracę kancelaryjną. I pod tym względem inaczej bywa w innych wydziałach. Można doszukiwać się wielu przyczyn macoszego traktowania resortu kultury przez ojców powiatu — wydział nieprodukcyjny, nie przynosi dochodów, a wciąż tylko żąda coraz wyższych środków na działalność — osiągnięcia i sukcesy są tu niewymierne, niełatwo można je sprawdzić — łatwiej jest koncentrować wysiłki i otaczać opieką resorty, które wzbogacają powiat lub bardziej zdecydowanie przyspieszają jego rozwój ekonomiczny. Ale między innymi powodami niedoceniań spraw kultury w wielu jeszcze wypadkach działa brak osobistych zainteresowań kulturalnych u członków Prez. PRN. Są takie miasta, w których, jak oświadcza kierownicy wydziałów kultury, przewodniczący, zastępca czy sekretarz prezydium nie splamili się ani oficjalną, ani prywatną obecnością na imprezach kulturalnych, zwłaszcza miejscowych — mimo zaproszeń i zawiadomień. W takich powiatach zespoły amatorskie traktuje się wyłącznie jako producentów programów artystycznych na każdą oficjalną okoliczność, zmusza się je do częstych występów, a skąpi uznania i pochwał — nie widzi się całokształtu spraw kultury, a tylko wąskie wycinki i dziś jeszcze pracowników spalonych gdzie indziej, śle się do pracy k.o. A przecież, jak stwierdził wiceminister Zygmunt Garstecki w czasie jesiennych (we wrześniu ub. roku) obrad Sejmowej Ko-

(Ciąg dalszy na str. 2)

CIĄG DALSZY NA STR.

WROCLAWSKY MIMOWIE



Dowodem olbrzymiego uznania, jakim cieszy się w kraju i na świecie wrocławski Teatr Pantomimy, prowadzony przez Henryka Tomaszewskiego, jest udział zespołu w operze Hansego, będącej uwspółcześioną wersją „Bachantek” Eurypidesa wystawionej na scenie słynnej mediolańskiej La Scali. Przedstawienie reżyseruje Konrad Swiniarski. Choreografia: Henryka Tomaszewskiego.

Zespół wrocławskich mimów od lat odnosi olbrzymie sukcesy na europejskich i amerykańskich scenach. Występował on w przeszło 20 krajach, gdzie uzyskał niezmiernie pochlebne recenzje i nagrody. Z Paryskiego Teatru Narodów zespół przywoził aż dwa bardzo wysoko notowane w świecie artystycznym wyróżnienia: Medal Zawodowej Krytyki Teatralnej za najlepszy spektakl i nagrodę specjalną Międzynarodowej Młodej krytyki za poszukiwania twórcze.

Plany wrocławskich mimów na rok bieżący są bardzo obszernie. Po powrocie z Mediolanu wystąpią w kraju z premierą nowego programu, a następnie zaczną przygotowywać się do wielkiego tournée po Ameryce Południowej.

(Ch)



Reżyser kultury czy urzędnik?

(Ciąg dalszy ze strony 1)

misji Kultury i Sztuki, „od ambicji prezydentów PRN, zaangażowania się w sprawy kultury zależy szeroki rozwój kultury w terenie”. Na tychże obradach pos. Stanisław Lorent, z dyr. Muzeum Narodowego podkreślił iż „podstawową sprawą... jest podniesienie rangi spraw kultury i znaczenia działacza kulturalnego w terenie. Działaczy kultury traktować trzeba na równi z wysoko kwalifikowanymi fachowcami innych dziedzin”.

Co robią kierownicy wydziałów kultury w te dni, w których nie są używani jako pracownicy dyspozycyjni do załatwiania różnych spraw. Przeważnie sprawozdania i to jest druga zmora tego resortu. Obliczyliśmy z Michałem Morończykiem w Jarosławiu, iż wydział w ciągu roku opracowuje około 50 bardzo pracochłonnych cyfrowych sprawozdań. Ponadto na każde żądanie Prez. PRN, egzekutywy KP PZPR czy jeszcze innych czynników sporządza się szerokie sprawozdania opisowe. Największym zaś utrapieniem są sprawozdania z realizacji czynów społecznych, gdyż wydziały kultury nie prowadzą budowy obiektów kulturalnych ani ich budżetu.

W tym stanie rzeczy na pracę w terenie pozostaje kierownikom tylko 2-3 dni w miesiącu. Nie dziwnego, że nie wszyscy kierownicy orientują się na bieżąco i z pamięci, ile mają placówek k.o. na swym terenie, ile zespołów artystycznych i ile miejscowości nie posiada jeszcze żadnego ośrodka kulturalnego. Nie wszyscy wiedzą, jaki jest stan tych placówek i co się tam dzieje.

A ile czasu zostaje na pracę koncepcyjną, na organizowanie i inspirowanie całej działalności kulturalnej w swym powiecie? Prawie nie. A tym właśnie sprawom winni poświęcać zdecydowaną większość swych wysiłków, to jest ich główne zadanie. Ile czasu pozostaje kierownikom, jeśli są równocześnie działaczami czy specjalistami w określonej dziedzinie twórczości kulturalnej, na ich własne inicjatywy? Na osobiste zaangażowanie się w sprawy teatru, muzyki czy muzealnictwa? Nie — stwierdza Michał Morończyk z Jarosławia — zamiłowany folklorysta i Antoni Weiss z Tarnobrzega — działacz oświaty dorosłych. Bardzo niedobrze — autorytet kierownika wydziału kultury winien się opierać przede wszystkim na gruntownej znajomości jakiegoś kręgu spraw fachowych z dziedziny kultury i na jego osobistym, ciągłym zaangażowaniu w tym kierunku, w pracy k.o. podległego mu terenu. To ten drugi pracownik winien być dobrym organizatorem w biurze, na jego barkach należy oprócz sprawozdawczości, planowanie, korespondencje, słowem całą administrację. Kierownik musi być działaczem twórczym, koordynatorem i pracownikiem koncep-

cyjnym. Musi być wrażliwy na sprawy kultury i mieć możliwości porozumienia się z partnerami w tej dziedzinie. O ile to możliwe, winien mieć wyższe wykształcenie. Zbyt mało bowiem dotąd nie tylko w naszym województwie, ale i w całym kraju jest w powiatowych wydziałach kultury ludzi po studiach. Wynika to niestety, z przyczyn wyżej wspomnianych — niskich uposażzeń i niskiej rangi pracowników kultury.

Z tych rozważań nie chcę i nie mogę wyprowadzać wniosków, iż rozwój kultury w powiatach dla wyżej wyliczonych przyczyn jest minimalny; że istnieje zastój w tym kręgu spraw, że sytuacja jest alarmowa. Nie, w każdym z tych powiatów, w których zbierałem materiał do artykułu, rozwój placówek k.o. i zespołów artystycznych przebiega dynamicznie. W pow. tarnobrzekim działa 44 kluby „Ruch” i „Rolnika”, 47 zespołów artystycznych; w pow. jarosławskim — 63 placówki k.o. (jeszcze w roku 1965 było ich tylko 38). Pracuje tu 66 zespołów artystycznych skupiających 1025 osób. W Przeworskiem — 76 placówek (łącznie z bibliotekami) i 18 zespołów. We wszystkich powiatach istnieje długofalowy plan rozwoju kultury zatwierdzony przez Prez. PRN i na ogół prawidłowo realizowany. Wszędzie ilość placówek i zespołów wzrosła prawie o 100 proc., dzięki bujnemu rozwojowi klubów, a możliwości operatywnego działania wydziałów kultury wcale się nie poprawiły, jeśli nie uległy pogorszeniu. Wciąż ta minimalna obsada etatowa, wciąż zmiany osobowe w wydziałach, wciąż niepełne kwalifikacje, zwłaszcza drugiego pracownika wydziału i ciągły wzrost czynności administracyjnych. W dalszym ciągu na kulturze wszyscy się znają i naruszają zakres uprawnień kierowników, względnie odrywają ich od pracy.

Dlatego tak wiele jeszcze jest do zrobienia. Od lat nie udaje się doprowadzić w powiatach do pełnej i owocnej koordynacji poczyniń i inwestycji kulturalnych. Środki finansowe w rozdrobnieniu nie przynoszą możliwych efektów, działalność stowarzyszeń regionalnych pozostawionych samym sobie jest nikła, cenne, nowatorskie inicjatywy po jakimś czasie zamierają.

Jeśli uwolni się kierowników wydziałów kultury od jarzma pracy biurokratycznej, uwolni od organizowania najrozmaitszych imprez i uroczystości o-kolicznościowych i przestanie się im w twórczym działaniu przeszkadzać, zamienią się oni wtedy w „reżyserów” kultury, to znaczy inicjatorów, pracowników koncepcyjnych o szerokich perspektywach myślowych, wybiegających myślą w przyszłość i działających dla przyszłości. Ale trzeba im więcej niż dotąd ufać, bardziej niż dotąd szanować w Prez. PRN i nie spychać ich resortów na margines zainteresowań.

Rozważania o przyszłości czyli... działalność twórcza

(Ciąg dalszy ze strony 1)

ję historycznych zadań i zaplanowane działania oraz przez działania twórcze — to człowiek przyszłości dysponować powinien obu tymi rodzajami kwalifikacji.

Wskazując na właściwości twórcze, jako swoiste cechy człowieka przyszłości, musimy określić dokładniej ich charakter. Potoczne rozumienie twórczości wiąże ją z wyjątkowymi osiągnięciami, i to zwłaszcza w dziedzinie sztuki. Takie rozumienie nie byłoby jednak przydatne dla określenia procesów, które zachodzą już współcześnie, a w stopniu jeszcze większym będą zachodzić — jak się tego spodziewamy — w przyszłości.

Na czym polegają te procesy?

Rodzą się one dzięki rosnącej zbieżności między skomplikowanymi obiektywnymi wymaganiami cywilizacji w różnych dziedzinach i subiektywnymi udołnieniami, zamiłowaniem i zamierzeniami ludzi. W tych warunkach działalność człowieka staje się wewnętrznie bardziej konieczna, a równocześnie — dzięki temu — bardziej swobodna. Człowiek przestaje być elementarną siłą roboczą, włączoną w produkcyjne procesy bez reszty; wyzwalając się z więzów tego ujarznienia, człowiek zyskuje możliwość panowania, nad swą własną działalnością i kształtowania jej w zamierzony sposób. Im bardziej skomplikowana staje się ta działalność, tym bogatsze stają się jej możliwe warianty; tylko działalność prosta jest stereotypowa i powtarzalna. W działalności skomplikowanej człowiek uzyskuje swobodę; jest to swoboda trudna, ponieważ wymaga ona zarówno ścisłej wiedzy, jak i odważnej wizyjności. Tylko taka kombinacja pozwala określać możliwe warianty, podejmować racjonalne próby, szukać nowych dróg.

W tych warunkach kształtuje się nowoczesne pojęcie działalności twórczej. Rzeczą najważniejszą jest w niej

podmiotowe zaangażowanie się działającego człowieka, jego poczucie, iż wykonuje coś jedynego w swoim rodzaju, przeświadczenie, iż rzeczywistość, aczkolwiek tajemnicza, staje się posłuszna jego wyobraźni i woli. Te złożone przeżycia subiektywne wiążą się z działalnością, która uzyskuje swój obiektywny wyraz i która w tym obiektywnym kształcie staje się charakterystycznym przymierzem człowieka i świata.

Taki sposób rozumienia twórczości...

...odbiega od wiązania jej wyłącznie z talentem czy genialnością, ale nie przeciwstawia się tej treści tego pojęcia, jak występuje np. w określeniach „twórczość dziecka”. Mówiąc o twórczości dziecka nie mamy na myśli, iż chodzi o tworzenie dzieł, które by miały mieć wyjątkową wartość, powszechnie cenną i trwałą; mamy na myśli określone stany zaangażowania dziecka w działalność, wyrażającą jego wizję i jego potrzeby w przekształcaniu materialnej rzeczywistości; ta twórczość jest w gruncie rzeczy ekspresją.

Ale odwołujemy się do przykładu twórczości dziecięcej nie tylko ze względów językowych — terminologicznych. Sądźmy równocześnie, iż w twórczości dzieci ujawniają się pewne właściwości ludzkiej postawy wobec rzeczywistości, które zasługiwałyby na analizę głębszą. W postawie tej wyraża się zaufanie do siebie samego, a zarazem zaufanie do świata, oparte na doświadczeniach działania będącego w równej mierze ekspresją podmiotowych wizji, co nadawaniem kształtu materii. Dziecko w okresie twórczości plastycznej nie dysponuje żadnymi innymi sposobami opanowania świata; jego umysł nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięty, aby racjonalnie poznać rzeczywistość, jego zdolność celowego, praktycznego działania jeszcze jest bardzo ograniczona. Dzięki twórczości plastycznej granice świata dostępnego dziecku zostają rozszerzone, a równocześnie —

dzięki tej twórczości — dziecko osiąga swoiste panowanie nad materialną rzeczywistością. Nie jest to ani panowanie racjonalne, ani panowanie utylitarne. Ale jednak jest to nadawanie kształtu bezkształtnej materii i w tym procesie — trudnym i radosnym — manifestuje się zarówno jej opór, jak i jej posłuszeństwo.

Gdy wraz z wiekiem dziecko poczyną osiągać inne jeszcze możliwości stosunku do świata, gdy wstępuje na szczebel racjonalizmu i utylitarizmu, wygasa zazwyczaj zjawisko twórczości plastycznej, chyba że jest specjalnymi zabiegami wychowawczymi podtrzymywane i rozwijane indywidualnie. Nie ostaje się już jednak jako zjawisko powszechne.

Jednak w życiu dorosłych...

...trwa ono nadal, chociaż już w zmienionej postaci. Trwa ono jako przeżycie sztuki. Sztuka właśnie jest ludzkim panowaniem nad materią, pokrewnym w zasadzie temu panowaniu, jakie osiąga nauka i technika, a równocześnie zupełnie innym. Doświadczenie sztuki jest właśnie doświadczeniem oporu i uległości materii, jest doświadczeniem zbieżności zachodzącej między kształtowaniem chaosu i wyrażaniem własnej wizji bytu. Doświadczenie to jest oczywiście udziałem artystów — twórców; ale jest ono również doświadczeniem odbiorców, przeżywających intensywnie sztukę. Przeżycie takie powtarza — w pewnym sensie — akty twórcze, z których zrodziło się przeżywane dzieło, jest jego stworzeniem powtórnym i własnym. Takie wielokrotne akty twórcze występują w różnych dziedzinach sztuki z różną wyrazistością. Najłatwiej je dostrzec być może w sztuce teatralnej i filmowej, w której twórczość autora odbierana jest w twórczych aktach reżysera, a jego wola twórcza — w twórczości aktorów, a wreszcie i w reakcji widzów.

(Dokończenie w następnym numerze)

Zbigniew Wawszczak

BOLESTRASZYCKIE



Spomiędzy zielonych plam tui i ślicznych kanadyjskich sosen wylaniał się kształt ciężki, prostokątny. Od strony północnej gmach podpięrały potężne kolumny, nadając mu charakter monumentalnej pańskiej siedziby.

Mój przewodnik, niski starszy mężczyzna, o krzaczastych brwiach, zatrzymał się na chwilę i powiada:

— Te kolumny dobudowali ostatni właściciele. Zajęczkowscy.

Pierwsze wrażenie: jestem rozczarowany. Niejeden raz slyszalem o dworku malarza. Gdzieś ten staropolski, pełen uroku dworek? Zamiast niego — ciężka oficyna. Czy tutaj mieszkał artysta? Chyba tak. Rozmowy, które przeprowadziłem z wieloma ludźmi — nie dały ostatecznej odpowiedzi. Kiedy rozpadł się stary zamek bolestraszycki, warowna siedziba nad Sanem? Nie wiadomo, ale chyba wcześniej aniżeli w połowie ubiegłego stulecia, kiedy majątkiem tułejszym zarządzał Piotr Michałowski.

Teraz chodząc po rozległym parku, zwiedzając pusty, lecz stosunkowo dobrze zachowany pałac przypominam sobie biograficzną powieść zmarłej niedawno Hanny Mortkowicz-Olczakowej. A więc tutaj po malowniczym parku biegała mała dziewczynka, ukochna córka Michałowskiego. Tutaj zachodzili bolestraszyccy chłopcy, by prosić dziedzica o wsparcie. Dziedzicem, co prawda, pan Piotr nie był, zarządzał jedynie wsią, która należała do rodziny jego żony. W latach czterdziestych XIX wieku Bolestraszyce głośniały często. Raz po raz wylewał San, zalewając położone w nadbrzeżnej równinie — chałupy.

Olczakowa podkreśla z naciskiem, że Michałowski nigdy nie odmawiał chłopcom z Bolestraszyce pomocy. Polecał swym rządcom rozdzielać pomiędzy nich dworskie zapasy, nawet przebywając w Paryżu dopytuje się w listach do rodziny o sytuację nadszańską wsi. Jest to rys bardzo znamienity. Pozostały inne jeszcze ślady bliskich kontaktów pana Piotra z tułejczykami chłopami. Wspaniałe portrety! Rozmyślania te przerywa

— Rozmawiając mi gospodarz, Józef Chodorowski: — Wie pan, ja slyszalem o tym malarzu, Michałowskim. Wiem, że malował konie, bardzo lubił malować konie, ja go rozumiem, służyłem w kawalerii.

— A więc pan też lubi konie? — Ma się rozumieć!

Wachmistrz Chodorowski z 9 pułku ułanów, brał udział w kilku szarżach ułańskich. Gdzieś w lasach janowskich zaskoczyli batalion piechoty niemieckiej. — Jak zaczęliśmy rąbać szablami — opowiada — to tylko wióry leciały, w chwilę było po wszystkim. Nacięliśmy tam Niemiaszków niemało.

Drugi raz starli się z jazdą niemiecką pod Glinianami. — Panie, ich konnicy nie można nawet równać z naszą, to pałachy były co się zowie.

Z leżką w oku wspomina dawne czasy siedemdziesięcioletni ułan z Bolestraszyce. Rozmawiać bywało, raz się było na wozie, raz pod wozem. Teraz pan Józef gospodaruje na dwu hektarach, bawi paromiesięcznego wnuka. Prowadzi więc pokojowe życie, choć jak opowiadał mu dziad, zawsze Chodorowscy, Radochońscy, Wojciechowscy i inne tułejczyki rody szlachty zagrodowej chodziły na wyprawy wojenne i gdy trzeba było zasłaniały ojczyznę ramieniem.

Ze wzgórza zamkowego u stóp starego kościółka o potężnych murach, pod którym jest wejście do lochów, co to podobno prowadzi aż do odległej o kilka kilometrów Zurawicy, patrzymy na zaśnieżone teraz, płaskie błonia medyczne. Tam zbierała się przed wiekami szlachta okoliczna na coroczny przegląd. Przyjeżdżali zbrojno. Wówczas dokonywano dokładnego spisu uzbrojenia i koni. Przeglądy takie odbywały się chyba jeszcze w czasach przedrozbiorowych, ale wieść o nich przekazywana z pokolenia na pokolenie przetrwała w Bolestraszycach po dziś dzień. Przetrwała też w rodzinie Chodorowskich tradycja o udziale ich przodków w powstaniach zbrojnych; w 1848 wojowali wraz z Bemem na Węgrzech, w 1863 poszli zasilić szeregi powstania.

O wszystkich tych sprawach dowiedziałem się od starego ułana, gdy zwiedziliśmy pusty pałac, udaliśmy się do domu gromadzkiego. W dużej sali widowiskowej zebrano się kilkadziesiąt dziewcząt: odbywał się tutaj kurs kroju i szycia. Położona na parterze świetlica wystraszyła nas rozwalonym piecem. Przygotowano materiały do budowy nowego, mam nadzieję, że

dzisiaj jest już gotowy. Nie wiem tylko czy nowo wybrana świetlica potrafiła zaprowadzić jakiś ład?

Zebrane na kursie dziewczęta narzekały na nudę, brak rozrywki. Nic się nie dzieje w Bolestraszycach, wieczorami nie ma gdzie pójść. Ale podejrzewam, że niemała w tym wina młodzieży. Z funduszy gromadzkiej rady w sąsiedniej Zurawicy (do której należą Bolestraszyce) zakupiono radio, telewizor. Jednakże sprzęt ten uległ dewastacji i jak się wydaje, nie bez winy samych użytkowników. A przecież piękna tradycja, związana z pobytom w tej malowniczo położonej wsi przemysłowej wielkiego malarza winna zobowiązywać miejscowe społeczeństwo do większej aktywności kulturalnej.

Pod względem gospodarczym Bolestraszyce uczyniły w ostatnich latach spory krok naprzód. Mieszkańcy zbudowali kilkadziesiąt murowanych domów. Oglądałem jeden z nich, stanowiący własność Stanisława Adamczyka. Nowoczesne, wygodne domostwo. Osiemdziesięcioletnia, pochylona staruszka wdaje się ze mną w pogawędkę o dawnych czasach, znaczonej niekłamną biedą. Babcię męczy uporczywy kaszel, żegnam się więc niedługo i ruszam, aby raz jeszcze rzucić okiem na Bolestraszyce.

Jest piątek, a w ten właśnie dzień odbywają się w Przemysłu jarmarki. Dlatego tyle furmanek na drodze, wracają z targu. Na wozach siedzi z reguły po kilka osób, kobiety w krasiastych chustach, mężczyźni w grubych płaszczach i krymkach na głowie, ciepło ubrane dzieci. I piękne konie, dumnie niosące kształtne głowy na wygiętych szyjach. Więc jednak konie! A może to tylko złudzenie? Może to tylko cherlawe szkapy? Może to jedynie Michałowski tak mię zauroczył?

Chyba jednak jest jakiś przedziwny nastrój w tej starej wsi — położonej u stóp zbocza, na równinie, którą przecina San. Czy pozostały tu jeszcze jakieś pamiątki po Piotrze Michałowskim? Pan Orest Chaszczyc, który zarządzał majątkiem w latach dwudziestych, slysział, że pani Lempicka z Michałowskich sprzedając Bolestraszyce Zajęczkowskim podarowała im jakiś obraz Michałowskiego. Mój znajomy, ekskawalerzysta Chodorowski przypominał

sobie, jakoby widział we dworze duży obraz, przedstawiający dwa konie. Czy tak było naprawdę? Ostatni z Zajęczkowskich wyjechał ze wsi przed kilku laty, nie mogłem więc sprawdzić wiarygodności tych pogłosek.

Chaszczyc opowiadał mi również o swej wyprawie, odbytej w latach dwudziestych w podziemne lochy, pozostałość po bolestraszyckim zamku. Znalazł tam dwa tureckie pistolety, które przekazał do muzeum we Lwowie. On również zapoznał mnie z oryginalną genezą nazwy wsi. Otóż jak chce legenda, miejscowość ta należała kiedyś do znanego arcywarchoła, St. Stadnickiego, zwanego „Diabłem”. Slysział on w ówczesnej Polsce z niesłychanych okrucieństw, gwałtów i rozbojów. Te niecne praktyki „Diabła” znalazły odbicie w nazwie wsi. Ludność tułejczyka mówiła o nim: boli i straszy. I w ten sposób powstały Bolestraszyce.

Zabawna to legenda, językoznawca skwitowałby ją po-

piąłnym uśmiechem, ale skoro jest tak malownicza, dlaczego miałbym ją przemilczeć?

Bolestraszyce czekają na autobus. W tym celu mieszkańcy zbudowali czynnym społecznym drogę. Może już wiosną przejedzie tą drogą pierwszy autobus przemyskiego PKS-u? A latem zapewne pokażą się pierwsi wczasowicze. Będą spacerować po rozległym, mimo zniszczenia wielu drzew, ciągle pięknym parku. Pamiętający czasy Michałowskiego, przebudowany z oficyny pałacyk przystosowywany jest obecnie na dom wczasowy. Park otoczono siatką, niedługo przystąpi się do adaptacji pomieszczeń pałacowych. Będą tu wypoczywać robotnicy budowlani z Katowic. Nowi gospodarze, miejmy nadzieję, znajdą środki na to, aby ufundować choćby skromną tablicę, która by podkreślała bolestraszyckie lata Piotra Michałowskiego, jednego z największych, jakich znają dzieje polskiego malarstwa.

S
O
C
I
E
N
K
I

Muzyczne rozmowy

Artur Malawski Grające zegary i wieczory w Łańcucie

Jerzy Waldorff kończąc swój srodowy felieton muzyczny, pożegnał słuchaczy smutny jak sama nostalgia. Nastrojowi temu winne narcowe mgły... Rzeczywiście, tegorocznej wstępną i kapryśnej zimy każdy z nas ma chyba już powyżej uszu. W takich momentach ja jednak — jako niepoprawna optymistka — szukam przyjemnej „odskoczni” psychicznej. I czyż może nią nie być myśl o majowych wieczorach muzycznych w Łańcucie?

Właśnie w ub. srodę odbyła się konferencja prasowa, na której poinformowano o przygotowaniach do VIII Dni Muzyki Kameralnej. Co prawda dziś jeszcze nie można podać pełnej listy wykonawców, również program koncertów nie jest zamknięty, ale wiadomo, że na pewno rozpoczną się, jak co roku, 12 maja i trwać będą do 18 tego miesiąca. Państwowa Filharmonia ma jeszcze dwa pełne miesiące do zamknięcia strony artystycznej imprezy, oczekiwanej przez melomanów. Dużo to czy mało czasu? Bądźmy jednak najlepszymi nadziei!

Natomiast oprawa VIII Dni Muzyki Kameralnej zapowiada się już imponująco. Łańcut przybierze szatę festiwalową. O imprezie informować będzie plakat z popularną pergolą. Projektantem plakatu — jak co roku — jest pan Jesionkowski. Zamek, miejsce koncertów i pergola, będą wieczorem podświetlone reflektorami. Pamiętamy, że oświetlenie to czyni łańcucką rezydencję jeszcze bardziej bajeczną.

Przed koncertami — komu czas pozwoli, a pogoda dopisze — będzie można rozkoszować się przejażdżką w zabytkowym powozie, prowadzonym przez stangreta w liberii.

Pamiętamy również, że dyrekcja Zamku — Muzeum w Łańcucie nie tylko nominalnie jest współgospodarzem pięknej, majowej imprezy. Z roku na rok zaskakuje miłośników muzyki coraz to bardziej urokliwymi ekspozycjami w hołdzie Polihymnii. Ostatnio w salach przyległych do sali balowej pyszniły się stare instrumenty muzyczne,

pochodzące ze zbiorów łańcuckich, wzbogacone jeszcze unikatami z Muzeum Instrumentów Dawnych w Poznaniu. W maju 1968 odezwać się wszystkie grające zegary Łańcucia — jest ich niemało — zgromadzone na specjalnej wystawie. Będzie to koncert nad koncertami!

Druga wystawa będzie miała inny charakter. Unikalną! Po raz pierwszy zostanie pokazany zbiór oryginalnej korespondencji patrona rzeszowskiej filharmonii Artura Malawskiego, ilustrowanej zdjęciami wybitnego kompozytora, dyrygenta i pedagoga z różnych okresów jego życia, afiszami, programami koncertów... Wśród tych pamiątek — jedna z najbardziej wzruszających — skrzypce małego Artura. Na nich koncertował dla swych rówieśników w rodzinnym Przemyslu. Obwołany wówczas „cudownym dzieckiem” uczył się jak wszystkie dzieci w tym wieku, bo dewiza artystyczną matki było bardzo życiowe podejście do sztuki. Znanie jest jej twierdzenie: „Artur będzie cudownym dzieckiem, gdy się będzie cudownie uczył”. I uczył się, nawet wówczas, kiedy był cenionym pedagogiem, artystą znanym szeroko poza granicami kraju.

10 lat minęło od jego śmierci. Krótko przed tym nieuchronnym momentem, ale szczególnie tragicznym, bo o wiele przedwcześnie — Malawski jako laureat nagrody muzycznej Krakowa mówił o sobie, o swej muzyce. Taśma z tą rozmową zachowała się. 12 maja zabrzmiał znów głos człowieka, który swą niecodziennie piękną muzyką wzrusza najsilniejszych.

Wystawę „Artur Malawski — życie i twórczość”, po Łańcucie, zobaczy Rzeszów, eksponowaną w Muzeum Okręgowym. A 4 lipca, w 64 rocznicę urodzin artysty — wystawa już jako stała ekspozycja zagości w Muzeum Ziemi Przemyskiej w Przemyslu.

Dopóki zapomnienie o bliskich i wartościowych postaciach nie jest udziałem wszystkich, dla smutku nawet w mgliste narcowe dni chyba nie ma miejsca.

GAMA

— Z Dzidką!

Na pewno nie było jeszcze siódmego rano, gdy zadzwonił telefon i zdecydowany męski głos to właśnie obwieścił. Młoda śliczna osoba nosząca to imię, przebywająca w charakterze gościa u wujostwa spoczywała jeszcze błogo uśpiona w sąsiednim pokoju. Pani domu, osoba tzw. zasad, a przy tym cięta, odpowiedziała z miejsca:

— No cóż robić. Skoro pan chce tylko z nią. Ale czy nie mógłby pan nas poinformować o tym trochę później?!

— Chcę z Dzidką! — facet powtarza już nieco poirytowany.

Ciocia nie daje za wygraną: — Cóż robić? Przeszkodzić nie jestem w stanie.

— Przystanie pani strugać warziata, czy nie?! Chcę rozmawiać z Dzidką!

— Widzi pan, gdyby pan od razu powiedział proszę Dzidkę do telefonu, jeśli już nie chciał się pan wysilić na: — Czy mogłaby pani poprosić Dzidkę do telefonu. Po drugiej stronie przewodu chwila milczenia, po czym obrażony głos stwierdza:

— A może jeszcze podanie ze stemplem? Obejdzie się. Bez łaski! Dzidka i tak mnie wyszuka na mieście. Rzucił słuchawkę.

Ta forma niesłychanie zwięzła i skrótowa: z Henrykiem, z Mariolką, z kierownikiem, z referentem — stała się powszechnie używana w „zagajeniu” telefonicznych rozmów. Inna formuła nie obowiązującej również, gdy np. sędziwa babunia odbiera w domu telefon przyzywający młodzieńczego wnuka.

Wyeliminowanie dwóch, trzech słów konwencjonalnej uprzejmości, wynikające być może z wielkiego pośpiechu, z oszczędności czasu (jakże niewielkiej) obejmuje nie tylko telefoniczny obyczaj.

Oto do sklepu weszła młoda pani, która przed sekundą swobodnie, długo i dowcipnie opowiadała coś małżonkowi i przyjaciółce, rozstając się z nimi na chwilę zakupów, tak serdecznie i czule, jakby udawała się w wielomiesięczną podróż. Gdy więc oni, trwając przed sklepem zgodnie komentowali jej wdzięk, zniewalający urok, ona stanawszy przed ladą, głosem nie znoszącym sprzeciwu, w tonacji karabinowej serii zażądała twardo:

— Dwie kostki masła, 12 jajek, 25 dkg tyłczyckiego! — widząc zaś, że sprzedawczyni zamierza ser pokroić, rozkazała: — w kawałku, nie krajać! — Po czym podjęła z lady zapakowane produkty i z miłą księżniczką przymuszonej do chwilowego noclegu na materacu z grochem, wyniosła opuściła sklep, nie domyślając się prawdopodobnie, że mama jej jeszcze w tych

zwyyczajnych okolicznościach zwykła była mawiać nieobowiązujące „d z i e k u j e”. Być może ona właśnie jest jedną z tych, które uważają się nieustannie na brak uprzejmości w biurach, instytucjach, w pociągu, w autobusie.

Nieraz zdarza się widzieć, jak odrobina grzeczności uczyniłaby lżejszą dolę starego człowieka, chorej osoby. Rozglądnicie się w którejkolwiek aptece w godzinie szczytu lub w dniach powszechnej grypy. Stary człowiek, usiłujący nieśmiało wyprzedzić kolejkę, skrócić czekanie, by szybciej znaleźć

Nie należy tylko mieszać pojęć, kierując do gazet (co ma niekiedy miejsce) podziękowań za rzekomo wysłuchaną uprzejmość lub grzeczność pod adresem instytucji, które wykonały li tylko swój elementarny obowiązek wobec interesanta czy poszkodowanego.

Nie warto również za uprzejmych i grzecznych poczytywać tych, którzy jak to dosadnie praktykuje otoczenie legendarnego prezesa z radiowego podwieczorku, o taczają go wyszukana uprzejmością w oczekiwaniu rychłego rewanzu — podwyżki, awansu (wszystko to sytuacja z radiowej anteny).

O tym, że sposób zachowania się ma swój ciężar gatunkowy, świadczą rubryki poświęcone tym sprawom w naszych popularnych tygodnikach. Ludzie chcą wiedzieć czy postępują zgodnie z wymogami savoir vivre. Opisują sytuacje, przytaczają całe rozmowy, nierzadko relacjonują poważne powikłania w rodzinie, w miejscach pracy na tym tle wyniki.

I tu nie brak niekiedy spraw humorystycznych. Nasz bardzo popularny tygodnik „stol” w dużej mierze rubryką udzielanych kobietom porad, w których uprzejmość, łagodność, grzeczność w stosunkach damsko - męskich zalecana była jako remedium na rzeczy czasem już nieodwracalne. Do anegdoty weszła skarykaturowana potem przez „Szpilki” prośba o poradę porzuconej narzeczonej, której na pytanie co ma począć, gdy ukochany spotykając ją na ulicy wyrzywa kamieniem z bruku, rzuca w jej stronę, po czym szybko ucieka z żoną i trojgiem dzieci, radzono, by nie rezygnowała z łagodnej, grzecznej, spokojnej rozmowy, która na pewno przyniesie może upragniony dla niej rezultat: całkowite pojednanie.

Owskazaniach grzeczności na co dzień, które niczego nie odmieniają (nie należy tego oczekiwać), jakże są pożądane, nie zaszkodziłoby pamiętać wówczas, gdy na siłę wchodzimy do budynku poczty, do kina, potracając osobę, która właśnie sobie otworzyła drzwi. Gdy łokciami odpychamy starszą kobietę od schodków autobusu, lekko, zwinnie i zgrabnie wskakując do wozu nóżką obutą w wysokie białe lakierowane cholewy.

Jeśli zaś nie stać nas na odrobinę bezinteresownej grzeczności, na drobną rezygnację z własnej wygody, na stratę... kilku bodaj słów wyjaśniających, skromne usprawiedliwienie, zmilczmy, siedźmy cicho. Niech się nam nie wydają olśniewająco dowcipne aluzje pod adresem osoby słabszej, nieporadnej, w danej chwili bezbronnej, w stylu zadziorno - zaczepnym: gdybym przypuszczał (ła), że pan jest w wieku mego dziadunia, to bym inaczej...

Cecylia Błońska

...z Dzidką

się z lekarstwem w domu, jest na ogół przedmiotem niechętnych, czasem wręcz wrogich komentarzy. Staruszka, której młodzieniec lub dziewczyna, na wyraźną prośbę ustąpił miejsca, rzadko kiedy nie usłyszy komentarza: — jak ktoś nie ma siły, winien siedzieć w domu, po cóż męczyć siebie i innych itp.

Oczywiście, miewamy też kulminacyjne punkty grzeczności, żeby wspomnieć niedawny Dzień Kobiet. Ale już nazajutrz...

Przy kontuarze samoobsługowego baru stanęła starsza kobieta i młody człowiek. Kelnerka na przód jej podała herbatę. On natychmiast zareagował: — Byłem wcześniej. — Ona z filiżanką herbaty w ręku łagodniła sytuację: — Ależ, proszę pana, nie się nie stało. Wszystkiego jest nas dwoje. Już i pan dostaje. Przecież to jeszcze trwa Dzień Kobiet.

— O, co to, to nie — wyjaśnił on rzeczowo. Wczoraj no, to było coś innego. Ale teraz?... Też wyrozumiałość...

Nie przeceniając tych słów, gestów, świadczących o kulturze; jednakże nie są one obojętne dla łagodzenia chropowatości zwyczajnego, powszedniego, zalanego dnia.

Renesans ikony

Odkryte dla sztuki dopiero w początkach XX wieku malarstwo ikonowe przeżywa obecnie okres swego odrodzenia. Renesans ten zawdzięcza malarstwo ikonowe bogactwu tematycznemu i formalnemu — mimo pozornego schematyzmu, atmosferze specyficznego spirytualizmu, pewnej tajemniczości wątków. Podziwianie ikon stanowi prawdziwe przeżycie dla ludzi z innego kręgu kulturowego, przyzwyczajonych do odmiennych stylów, uprawianych przez sztukę zachodnią.

Istnieje w Polsce region, który zajmuje drugie lub trzecie miejsce w Europie pod względem bogactwa zbiorów ikon. Jest nim Rzeszowszczyzna z jej muzeami, posiadającymi prawdziwe skarby w postaci kolekcji dzieł sztuki ikonowej. Muzea Historyczne i Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Muzeum Ziemi Przemyskiej i Łańcuckiej mają łącznie kilkaset ikon, często wielkiej wartości artystycznej. Ponadto ikony znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie i Muzeum w Nowym Sączu.

Ikona — z greckiego „eikon”, czyli obraz — jest kultowym malowidłem na drewnie: na deskach lipowych, a później jodłowych, z przygotowaną w charakterze podkładu pod farby temperowe warstwą zaprawy kredowej lub gipsowej. Zespół barw dawał niezwykle efektowny koloryt, kiedy w mrocznym często otoczeniu wylaniały się ze złotego czy srebrnego tła hieratyczne postacie. Malarstwo ikonowe, którego geneza wywodzi się z Bizancjum, rozkwitło później na Rusi, gdzie powstały liczne szkoły. W Polsce przedzobiorowej ikony rozpowszechniły się po wejściu w skład Rzeczypospolitej Rusi Czerwonej lub Halickiej (rok 1340). Powstała tu w wieku XIV i przetrwała do XIX stulecia tzw. szkoła malarstwa Rusi Halickiej, której najstarsze ikony wykazują wyraźne związki z tradycją bizantyjską. Istniały niewątpliwie liczne warsztaty malarzkie, tworzące w zgodzie z mnóstwem przepisów i nakazów tej szkoły, ale zagadnienie warsztatów nie jest dotąd dostatecznie zbadane, głównie ze względu na anonimowość sztuki ikonowej. Nieznany artysta unikał datowania i sygnowania swojego dzieła. Toteż przez historyków sztuki zbadany i opracowany został jedynie najbardziej czynny w wieku XVII warsztat malarzy ikon w Rybotyczach koło Przemysła.

Sanockie Muzeum Historyczne eksponuje w dziale ikon jeden z najwcześniejszych zabytków tego rodzaju — obraz „Zaśnięcie Matki Bożej” z XIV stulecia (zabytek I klasy). Znajdują się tutaj także ikony piętnastowieczne, liczne szesnasto- i siedemnastowieczne. Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku ma w swych zbiorach dwie ikony z XV stulecia (zabytek I klasy) — „Kosma i Damian” oraz „Hodigitria”. Najstarsza na Rzeszowszczyźnie placówka muzealna — Muzeum Ziemi Przemyskiej ma zbiór ikon z XV wieku, jak również z późniejszych stuleci. W Łańcucie przechowuje się ok. 200 ikon.

Polonica Kulturalne

KONCERT HENRYKA CZYŻA W PARYŻU

W Paryżu wystąpił Henryk Czyż, który poprowadził koncert orkiestry Radia i Telewizji Francuskiej. W programie znalazły się „Etiudy na orkiestrę” Henryka Czyża oraz V Symfonia Schuberta, II Koncert fortepianowy Prokofiewa (solista Jerome Lowenthal) i „Morze” Debussy'ego. Koncert wzbudził duże zainteresowanie zarówno publiczności, jak i prasy. Francuska TV nadała wywiad z polskim dyrygentem, ilustrowany zdjęciami z prób.

AFORYZMY TUWIMA W „LITERATURNEJ ROSSII”

„Literaturnaja Rossija” opublikowała w numerze z 1 marca obszerny wybór aforyzmów Juliana Tuwima (aforyzmy własne, usłyszane i przetłumaczone). Jest to już drugi cykl aforyzmów Tuwima na łamach tego czasopisma w br. (poprzedni ukazał się w dniu 12 stycznia). Wybór obecny obejmuje aforyzmy z 1931 r. oraz myśli wybrane z notatnika z lat 1943—1944. Autorem przekładu na język rosyjski jest Włodzimierz Prichodko.

WYSTAWA POLSKIEJ GRAFIKI W OSŁO

W sali Domu Sztuki w Oslo otwarta została wystawa polskiej grafiki, która spotkała się z dużym zainteresowaniem mieszkańców stolicy Norwegii. Ekspozycja obejmuje 75 prac 25 artystów, m. in. Haliny Chrostowskiej, Stanisława Dawskiego, Józefa Gielniaka, Mieczysława Majewskiego, Leszka Różgi, Konrada Szrednickiego, Stefana Suberlaka, Ewy Sliwińskiej i Mieczysława Wejmana. Dzienniki „Arbeiderbladet” i „Dagbladet” zamieściły obszernie i pochlebnie recenzje.

WIERSZE MIECZYSLAWY BUCZKÓWNY PO GRUZIŃSKU

Wychodzące w Tbilisi czasopismo „Literaturnaja Gruzja”

opublikowało kilka wierszy Mieczysławy Buczkówny z Warszawy. Ze szczególnym uznaniem czytelników gruzińskich spotkał się wiersz pt. „Myślami, że zobaczę”, poświęcony Georgiemu Leonidzemu, najwybitniejszemu przedstawicielowi literatury gruzińskiej. Wiersze ukazały się w przekładzie młodego poety gruzińskiego Szoty Nisznianidzego.

SZTUKA GROCHOWIAKA W NORWESKIM RADIU

Teatr Radiowy w Oslo wystąpił z premierą polskiej sztuki „Szachy” Stanisława Grochowiaka. Reżyserował Carl Prietz. tłumaczył Finn Hawrevold. Norweska prasa zamieściła bardzo pochlebne oceny sztuki.

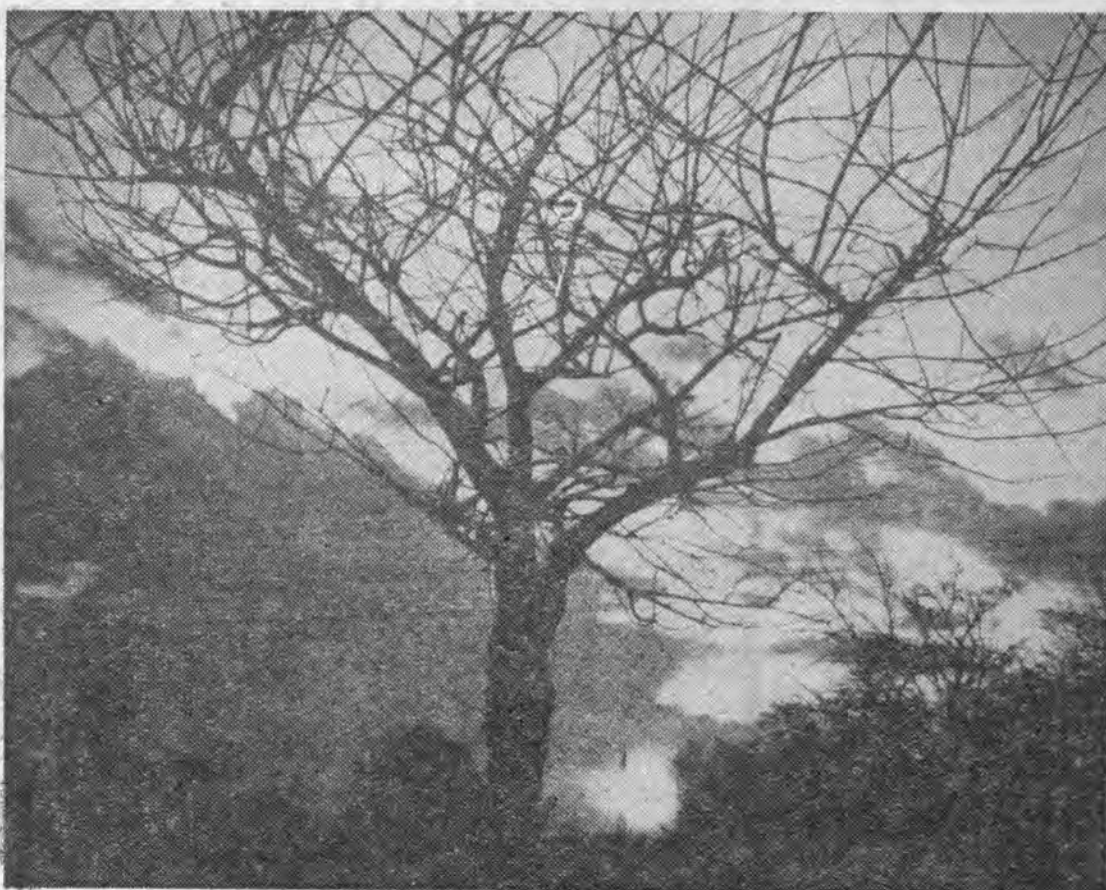
„SONETY O MICKIEWICZU”

„Literaturnaja Rossija” opublikowała cykl wierszy Omara-Gadzi Szachtamanowa, piszącego w języku awarskim (jeden z języków kaukaskich). Cykl ukazał się pt. „Sonety o Mickiewiczu”. Wiersze poety awarskiego nawiązują do pobytu Mickiewicza na zesłaniu, do jego przyjaźni z Puszkimem. „Sonety o Mickiewiczu” przełożyła na język rosyjski Irina Ozierowa.

„MISS POLONIA” W ŚWIERDŁOWSKU

Operetka Marka Sarta (libretto Jerzego Jurandota i Stefana Grodzienkajana) „Miss Polonia” — zawędrowała do Świerdłowska. Premiera odbyła się 1 marca na scenie tamtejszego Teatru Muzycznego, przy szczerze wypełnionej 1,5-tysięcznej widowni. Reżyserował gościnnie dyrektor Operetki Warszawskiej Tadeusz Burstynowicz, a scenografię przygotował Marian Stańczak.

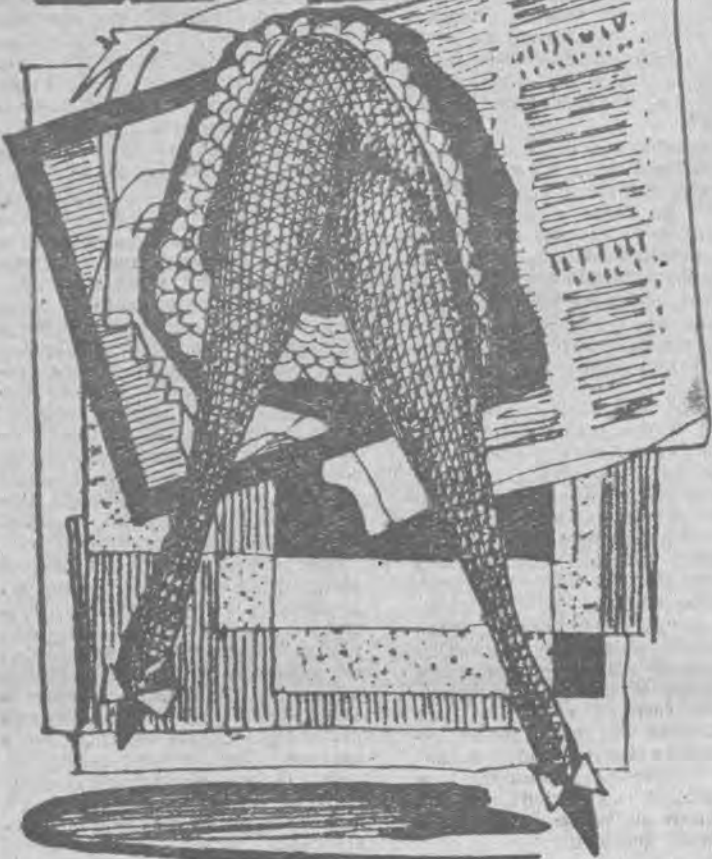
Obecnym na przedstawieniu gościom polskim — autorom, artystom oraz zastępcy kierownika Wydziału Kultury St. RN Bogusławowi Pałaszowi — widzowie zgotowali gorące przyjęcie. Bardzo pochlebnie wypadała nasza „Miss” w ocenie ra-dzieckich recenzentów.



Fot. J. LIGEZA

Kalman Segal

PUDE- LECZKO



Siedziałem w zadymionym wagonie trzeciej klasy. Obok mnie siedział starszy obywatel w pelerynie i szeleścił gazetą.

— Umarł Pudeleczo — powiedział i westchnął.

— Pudeleczo? — zapytałem bezmyślnie. — Czy pan go znał?

Obywatel złożył gazetę i schował ją do kieszeni.

— Nie — odparł. — Nie znałem go. Nie znałem i nawet nigdy nie słyszałem o takim. Ale to nie ma znaczenia. Ważne jest, że był wśród nas taki człowiek i że ten człowiek umarł. Szkoda go.

W tym miejscu podróżny zdjął z półki walizkę, otworzył ją, wyjął płaską bu-

teleczkę z rumem i wypiąwszy spory łyk, ciągnął dalej:

— Ja, panie dobrodzieju, zawsze rozpoczynam czytanie dzienników od tej strony, na której zazwyczaj zamieszcza się nekrologi. Ale ile razy odczytuję nazwisko w czarnej obwódce, zawsze zastanawiam się kim był ten człowiek, jak wyglądał — jak wyglądał wówczas, gdy miał osiemnaście lat i patrzył w przyszłość z cudowną lekko-myślnością. Taki na przykład Pudeleczo. Odszedł w nieskończoność z tym swoim nieco śmiesznym nazwiskiem, za którym kryło się życie — jakie? Dobre czy złe? Szlachetne czy nikczemne? Uda-
ne czy tragiczne?

Zrobiło mi się ciężko na duszy, marmotno.

— Coraz więcej ludzi ubywa z mojego pokolenia — powiedział Obywatel. — I wydaje mi się, że kolejka przede mną wciąż maleje i maleje.

— Eee... — mruknąłem pocieszająco, patrząc na jego barczystą postać. — Jest pan człowiekiem w sile wieku. Przed panem jeszcze długa podróż...

— Mam nadzieję... — odparł skromnie. — Mam nadzieję.

I umilkł.

A za oknem zapadł zmierzch, słupy telegraficzne uciekały do tyłu i deszcz sływał po brudnych szybach wagonu, lecz w wagonie było sucho i ciepło. Obywatel w pelerynie opowiadał jakąś anegdotę, a naprzeciwko mnie siedziała nieznajoma kobieta. Zauważyłem, że miała piękne nogi i długie uda, i nagle zapragnąłem by podróż trwała jeszcze długo, a ona, Kobieta, być może odgadła moje myśli, uśmiechnęła się i powiedziała:

— W podróży trzeba zachowywać się tak, jakby do stacji przeznaczenia było jeszcze bardzo daleko.

Obywatel w pelerynie nasaunął kapelusza na oczy i udawał, że śpi.

Dzieła Maksyma Gorkiego w Polsce

100 rocznica urodzin

28 marca br. przypada 100 rocznica urodzin wielkiego pisarza radzieckiego — Maksyma Gorkiego. W kulturze polskiej — teatrze i w literaturze — Maksym Gorki obecny jest od początków naszego stulecia. Pierwsze przekłady jego dzieł ukazały się w latach 1901—1902, w tym samym czasie na polskich scenach zaczęto wystawiać jego sztuki.

Przekłady utworów Maksyma Gorkiego ukazują się najpierw w czasopiśmie, w osobnych odbitkach. Ogromną popularność zdobywają dwa manifesty rewolucyjne — „Pieśń o Sokole” i „Zwiastun burzy”. Zwłaszcza ten drugi utwór przedrukowywany jest w prasie robotniczej. W latach 1903—1905 wydany zostaje w Warszawie pierwszy trzytomowy wybór dzieł Gorkiego, zawierający kilkanaście opowiadań w przekładzie Stanisława Stempowskiego oraz powieść „Foma Gordiejew” w tłumaczeniu Edwarda Chwałewika.

Pierwszym dramatem M. Gorkiego wystawionym w Polsce były „Mieszczanie”. Wystawił tę sztukę Teatr Miejski w Krakowie. Tłumaczem był Adam Grzymała-Siedlecki. Potem „Mieszczanie” weszli na afisze teatrów w Poznaniu i we Lwowie. Na scenie lwowskiej występował w tej sztuce znakomity aktor Kazimierz Kamiński. Po „Mieszczanach” na scenach teatrów polskich wystawiany jest inny dramat wielkiego pisarza — „Na dnie”. Tłumaczy go w 1903 r. Aleksander

Zelwerowicz. Pierwszy wystawia tę sztukę teatr w Poznaniu, po nim — teatry: w Krakowie — gdzie widzowie oglądają w niej Aleksandra Zelwerowicza i Stanisławę Wysocką; we Lwowie — gdzie grają Kazimierz Kamiński i Ludwik Solski.

Do pierwszej wojny światowej teatry polskie grają także inne sztuki M. Gorkiego. W 1905 r. w Krakowie grani są „Letnicy”. Również w Krakowie w 1906 r. Ludwik Solski wystawia „Dzieci słońca” ze Stanisławą Wysocką, Aleksandrem Zelwerowiczem i Jerzym Leszczyńskim. Tego samego roku krakowska premiera „Barbarzyńców” wyprzedza rosyjską. W 1912 r. na scenie teatru łódzkiego Aleksander Zelwerowicz wystawia „Wassę Żeleznową”.

W latach międzywojennych w przekładzie polskim najpierwsze — w 1923 r. — ukazują się „Dzieciństwo”. W kilka lat później wznowiona zostaje w przekładzie E. Chwałewika powieść „Foma Gordiejew”. Pierwsze polskie wydanie „Matki” ukazują się w 1929 r. Tę najsłynniejszą powieść Maksyma Gorkiego tłumaczy Marceł Tarnowski, „Matka” wydana zostaje w serii „najpiękniejszych powieści świata”. Powieść ta jest w latach międzywojennych kilkakrotnie wznowiana.

Kolejno w latach trzydziestych ukazują się polskie przekłady „Klima Samgina” — tłumaczką jest Karolina Beylin. Również w jej prze-

kładzie wychodzi powieść „Artamonow i synowie”. W tłumaczeniu J. P. Zajączkowskiego wydane zostają w 1936 r. „Moje uniwersytety”, a w 1937 r. „U obcych” — w przekładzie H. Pilichowskiej.

W tym samym 1937 r. młody poeta Lucjan Szenwald tłumaczy na nowo „Pieśń o Sokole”.

Również dramaty Maksyma Gorkiego grane są przez teatry polskie. W latach dwudziestych w teatrach Lwowa, Wilna, Krakowa, Warszawy wystawiani są „Mieszczanie”. W 1936 r. Henryk Szlezyński wystawia „Jegora Bułyczowa”.

W Polsce Ludowej nakłady dzieł Maksyma Gorkiego przekroczyły 2 300 tys. egzemplarzy. 11 wydań miała „Matka”, łączny nakład tej powieści sięga 300 tys. egz. W br. ukaże się ósme wydanie „Jak uczyłem się”. Oprócz pojedynczych wydań dzieł M. Gorkiego, wyszły u nas: 4-tomowy „Wybór”, zawierający najwybitniejsze utwory pisarza oraz 16-tomowe wydanie „Pism”.

W roku ubiegłym dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej PIW wydał — w przekładzie Krystyny Biłskiej — słynny cykl autobiograficzny „Dzieciństwo”, „Wśród ludzi”, „Moje uniwersytety”.

Po wojnie większość dzieł Gorkiego ukazała się w nowych przekładach. Tłumaczami byli m. in. Jan Brzechwa, Jadwiga Dmochowska, Paweł Hertz, Jerzy Jędrzejewicz, Anna Kamińska, Seweryn Pollak, Artur Sandauer, Anatol Stern, Stanisław Strumh-Wojtkiewicz, Jan Spiewak.

Na scenach teatrów w Polsce Ludowej (1944—1967) odbyło się około 60 premier sztuk Maksyma Gorkiego. Nie ma chyba teatru w kraju, w którym nie wystawiane byłyby jego utwory. Do najczęściej grywanych sztuk pisarza należą: „Mieszczanie”, „Wassa Żeleznowa”, „Jegor Bułyczow”, „Na dnie”, „Wrogowie”. Polskim widzom znane są również takie sztuki Gorkiego, jak „Barbarzyńcy”, „Dzieci słońca”, „Matka”, „Letnicy”.

Z okazji Ogólnopolskiego Festiwalu Dramaturgii Rosyjskiej i Radzieckiej, zorganizowanego w ub. r. dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej, teatry wystąpiły m. in. ze sztukami Gorkiego. Wśród 8 pozycji zakwalifikowanych do finału tej wielkiej imprezy, który odbył się w listopadzie w Katowicach, znalazł się „Jegor Bułyczow” wystawiony przez Teatr Wybrzeża z Gdańska w reżyserii Piotra Paradowskiego.

(Kt — PAP)



Mieszkali daleko od ludzi i było im dobrze. Kochali się — byli młodzi, mieli piękne i silne ciała, a gdy w słoneczny poranek wybiegali na szczyt góry, ich sylwetki na niebieskim tle nieba były bogom podobne. Poranek był długi — więc też długo trwało ich szczęśliwe piękno.

Gdy nadeszło syte południe, ujrzeli swoje cienie, płaskie i rozpostarte na ziemi — i poczuli niepokój.

O zmierzchu ogarnął ich smutek, bo mieszkali daleko od ludzi i nie znali do nich drogi.

— Nasz dom jest pusty — powiedziała kobieta. — Nie ma w nim nawet cienia. Nasz dom jest niemy, bo wszystko już zostało powiedziane, a piasek w klepsydrze przesuwa się coraz szybciej i już nie pamiętam, czy kiedykolwiek byliśmy bogom równi. Lękałem się nocy.

— Czy mam zamknąć okiennice, byś nie słyszała

wycia wichru? — zapytał zniecierpliwiony mężczyzna. — Mów, czego chcesz!

— Dawniej zwierzałam się tobie, teraz masz przytępiony słuch i nie możesz mnie zrozumieć. Dawniej znajdowałam w tobie siłę i oparcie, teraz jesteś stary i słaby. Potrzeba mi bodaj maleńkiego bóstwa, które wysłuchiwałoby moich modłów i żalów.

Zdjęła z palca złoty pierścień. Potem dorzuciła swój naszyjnik i kolczyki, a on wrzucił je do ognia, przetopił kruszcem i wykuł z niego małego złotego cielca.

— Mieszkamy daleko od ludzi — powiedział, wręczając kobiecie nowo narodzone, jeszcze ciepłą maskotkę — w naszym pustym domu przyda się takie małe złote bóstwo.

Kobieta zaczęła modlić się żarliwie i prędko, było jej spieszo — noc zapadała szybko, a za przymkniętymi okiennicami hulał wiatr.

Rzeszowianie w Poznaniu

Jak nam donoszą z Poznania, na terenie tamtejszych wyższych uczelni powstało Koło Miłośników Ziemi Rzeszowskiej. Jego członkowie żywo interesują się rozwojem kulturalnym i gospodarczym Rzeszowszczyzny, czytają systematycznie „Nowiny Rzeszowskie i „Widnokrąg”, a ostatnio zaprenumerowali sporą liczbę egzemplarzy „Kwartalnika Rzeszowskiego”.

W dniu 25 II br. Koło Rzeszowian zorganizowało w Klubie „Agora” w Poznaniu bal pod hasłem „Rzeszowszczyzna to dla mnie nie pierwszozna”. W zabawie uczestniczyli sympatycy Koła i goście z pokrewnego Koła Koszalinian. Między innymi atrakcjami wieczoru wyróżnił się konkurs na slogan i wiersz o Rzeszowszczyźnie.

W konkursie na slogan zwyciężył mgr inż. Edward Dreszczyk — członek Koła, a całą imprezę przygotowali T. Winiarz i Z. Plaza.

zg.

O Polskim repertuarze filmowym

Bułgarski krytyk filmowy Todor Andrejkow zamieścił na łamach czasopisma „Narodna Kultura” obszerną korespondencję z Warszawy, poświęconą omówieniu repertuaru filmowego w Polsce. Autor podkreśla bogactwo i różnorodność repertuaru, który obejmuje zarówno dzieła rodzimych twórców, jak i najwybitniejsze pozycje reżyserów zagranicznych. Z dużym uznaniem pisze Andrejkow o corocznej imprezie pn. „Festiwal festiwalu filmowych” (obecnie „Konfrontacje”). Na specjalną uwagę zasługują — zdaniem krytyka bułgarskiego — dyskusyjne kluby filmowe oraz kino „Iluzjon”.



Punkt przyjęć w komizm ◆ Czynny tylko w sobotę i niedzielę

Stare dobre czasy

„Izys Polska” czyli dziennik umiejętności wynalazków kunsztów i rękodzieł — taki oto przytacza list rodaka bawiącego za granicą z 1820 roku:

„Uskarża się WMPan na złe czasy i sądzisz razem, że nigdzie nie jest gorzej jak u nas. I ja tak miałem dopóki domowego nie opuściłem zacisza, lecz zniewolony przez rodzinne interesy, odbyć do różnych krajów podróże, inne powzięłem przekonanie. Gdybyś WMPan zobaczył co dzieje się gdzie indziej, gdybyś widział ów niesłychany niedostatek pieniędzy za granicą! cofnął byś zapewne swój wyrok i jeśli byś nie powiedział, że u nas jest raj, rzekłbyś bezwzględnie w najzupetniejszym przekonaniu, że przecież u nas nie jest najgorzej”.

Łza się kręci w oku... jak my się nie zmieniamy!

Sukces

Zebrań odbywało się w świetlicy. Głos zabrał kierownik:

— Ostatnio prasa donosi o rewelacyjnych operacjach przeszczepiania różnych organów. Zakład nasz nie może pozostawać w tyle — ciągnął patetycznie kierownik, a po chwili zagrmiał:

— Na przykład taki Antoni Cholewa! — Nieobecny — krzyknęto z sali.

— No proszę — odrzekł kierownik — ma to wszystko głęboko w d... — Kierownik! — przerwał ktoś — na sali są kobiety.

— Przepraszam, ale sami wiecie, gdzie... — Jaki więc wniosek? Proszę o wypowiedź przewodniczącego komisji wnioskowej.

— Przeszczepić — zawyrokował przewodniczący.

Wniosek przyjęto z aplauzem. Kierownik osobiście zobowiązał się pokierować pracą zespołu. Termin operacji ustalono na dzień jutrzejszy. Dalszy ciąg akcji rozegrał się w pokoju za pikowanymi drzwiami, dokąd wezwano Cholewę. Oczekiwała nań trójka najbliższych współpracowników „ordynatora”.

— Od jutra — powiedział kierownik — zaczynamy akcję przeszczepową. Zaszczepione wam będą cechy wypróbowanego pracownika zakładu, pewnego emeryta.

Cholewa próbował bezskutecznie protestować. Załoga została poinformowana o przebiegu operacji. Tu i ówdzie trzymano zakłady. Pacjenta przygotowywano do operacji drogą perswazji i za pomocą propagandy poglądowej, udostępniając mu plansze z wykresami i zdjęcie powiększonej wątroby.

Upłynęło niewiele czasu, jak Cholewa zmienił się radykalnie. Pensję oddawał żonie, nie brał lewych zwolnień lekarskich, w czasie pracy nie grał w karty, nie przesiadywał w ubikacji. Tak przynajmniej brzmiały oficjalne biuletyny zespołu.

Po miesiącu trójka „lekarzy” orzekła, że przeszczep do serca i głowy przyjął się a organizm reaguje prawidłowo. Cholewę przeszerowano o grupę wyżej. Postanowiono przystąpić do drugiej części zabiegu — przeszczepu do mięśni i rąk. Już na początku nastąpiły komplikacje i wyraźne objawy odrzucenia przeszczepu, mimo że Cholewa przebywał w wyidealizowanych warunkach. Po dwóch miesiącach stwierdzono z żalem, że zabieg się nie udał. To pierwsze niepowodzenie nie zniechęciło zespołu chirurgicznego. Na nowego pacjenta wybrano pewnego stażystę.

— Należy zadbać o większą izolację chorego — rzekł kierownik. Pozostała technika bez zmian.

Pierwsza część operacji przebiegała wyjątkowo opornie. Stażysta żądał wyjaśnień, kazał sobie tłumaczyć i przeliczać dane z obówkami w ręku. Po argumenty trzeba było sięgnąć aż do Centrali Zaopatrzenia i Zbytu. Trudności pokonano jednak szczęśliwie. Zastąpił jedynie jeden z operujących. Drugi przeszczep poszedł zatem jak z płatka. Stażysta z miejsca wziął się do roboty aż przyjemnie był patrzeć. Od tego czasu do naszego zakładu przyjeżdżają liczne wycieczki z całego kraju. Oczywiście sukces nasz oblał się tradycyjną lampką wina.

Ogarek i świeczka

Humor okupacyjny

(autentyczny)

Za alianckim okrętem płynie gromada rekinów. Jeden z nich co jakiś czas wyrzuca z siebie „heil”! Towarzysze robią mu wyrzutę.

— Przeastań, dość mamy tego „heilowania”.

— Koledzy — płacząco usprawiedliwia się skarcony. — Nie moja wina, odbijają mi się hitlerowcy, com ich wczoraj zjadł.

Urzędnik, Niemiec, pyta petenta o nazwisko.

— Mueller — odpowiada petent.

— Jest pan Niemcem?

— Nie, jestem Polakiem.

— Co? Mueller i Polak? A jak panu na imię?

— Ferdynand.

— Co? Ferdynand Mueller i Polak? — krzyczy urzędnik.

— Gdzie się pan urodził?

— W Monachium.

— I śmie pan twierdzić, że pan jest Polakiem? Pan jest Niemcem — wrzeszczy urzędnik.

— Czy każdy wróbel urodzony w chlewie musi być świnią? — pyta interesant.

Jest już po wojnie — śni się Hitlerowi, że na dwóch gałęziach wiszą obok siebie dwaj przyjaciele — Herman i Adolf.

Goering mówi: — Wiesz co wodzu, ja zawsze mówiłem, że wojna skończy się w powietrzu.



Moja pani, moja pani...
Nikt nie widział, ale słyszał...

Horoskop dla „czwartkowców”

Jowialistów tak poznasz z kompleksji: gdy obaczysz człowieka cery białej z żółtą miernie pomieszaną, z policzkami rumianymi, oka wielkiego, do tego brodę ma kędzierzawą, nozdrza krótkie, nierówne, dwa zęby przednie wielkie i od inszych różne, włosy białe i długie, nie tłusty, nie gruby i z łysiną na głowie, ten jest jowialistą.

Z obyczajów — urodzony przy wschodzie planety bywa skromnym, roztropnym, sprawiedliwym, sumiennym, długiego życia i szczęśliwego we wszystkim. Urodzony przy zachodzie miewa pociechy z żoną, żon kilka, starość szczęśliwą. W dzień urodzony — bywa bogatym. W nocy, zakony kochający, do wszelkich nauk sposobny, ale prędko się rozchoruje.

Ba — pociechy z żoną, to rozumiemy, ale z kilkoma żonami, byłaby też pociecha!

Filary radiowej dramaturgii SŁOWO I DZWIĘK

Był największym z teatrów aż do narodzin TV. Być może jest nim nadal. Nikt nie zna dokładnej liczby jego audytorium, o którym wiadomo tylko, że jest olbrzymie i — zdumiewająco wierne. Pomimo magnetycznej siły 3 milionów zapalających się co wieczór telewizorów, pomimo atrakcyjności i nowatorstwa telewizyjnych inscenizacji — Teatr Polskiego Radia zachował przyciągającą moc dla niezliczonej rzeszy swych słuchaczy. Dzięki czemu?

Pozostał przecież — jak był — „niewidzialny”. Ograniczony w arsenał artystycznych środków wyrazu do form właściwie najprostszymi — słowa i dźwięku, współzawodniczy skutecznie z „groźnymi” konkurentami.

Opinia, że radio jest coraz lepsze i że konkurencja z TV wychodzi mu na dobre, nie ogranicza się bynajmniej do posiadaczy wyłącznie odbiorników radiowych. Podziela ją znaczna część widzów. Przyczyn kształtowania się tej opinii jest oczywiście dużo, a możliwość wyboru w zróżnicowanym na trzech pasmach słuchania programie PR (wobec jednego kanału emisji TV) nie jest zapewne przyczyną ostatnią. Nie mniej charakterystyczne jest, że większość przychylnych ocen dotyczy przede wszystkim literackich programów PR. Przy motywacji tych ocen wymienia się: oryginalność form i rodzajów tych programów, bogactwo tematycznych obszarów i stylów autorskich. Często przytaczanym w ankietach i wypowiedziach argumentem są także... swoboda i intymność odbioru.

RADIOWE „SAM NA SAM”

„...nie muszę widzieć tak, jak chce tego reżyser. Sam podkładam pod głosy — twarze, sylwetki, ruchy bohaterów. Pozwala mi na to właśnie niewidzialność radiowych postaci”.

„...słuchając — widzę. Tyle, że to „widzenie” w radiu jest inne. Wyobrażam sobie wszystko tak, jak chcę — większe lub mniejsze, ładne lub brzydkie. Po „mojemu”...

„...słowo w radiu jest jakieś inne. Ma więcej znaczeń, barw, akcentów. Pozwala się bardziej skupić i głębiej poruszać. Słuchając, lubię przymykać oczy, jak na koncercie. To mi pomaga lepiej widzieć...”

Wypowiedzi te mówią o potęgę sugestii samego słowa. Ale i o twórczym przeżyciu słuchacza, które sprawia, że w trakcie odbioru audycji staje się on jej bezwiednym współtwórcą. I tak, konieczność odwołania się do wyobraźni radiosłuchacza nie jest, jak się okazuje, żadnym ograniczeniem środków wyrazu. Przeciwnie, jest specyfiką twórczości radiowej. Tym, co określa jej odmienną i niepowtarzalność.

SWIAT SŁUCHA „PO POLSKU”

Około 130 premier teatralnych rocznie (2—3 tygodniowo) wprowadza na antenę Naczelna Redakcja Literacka Polskiego Radia. Jest to liczba naprawdę olbrzymia, z którą wśród europejskich radiofonii może konkurować jedynie rozgłośnia BBC. Dla porównania — radiofonii czechosłowacka daje zaledwie 60 premier w roku, węgierska — nie więcej niż 45.

55 proc. repertuaru — od pełnospektaklowych słuchowisk, aż po krótkie mikrosluchowiska i monodramy — zapewnia redakcja klasyki i adaptacji PR. Twórczością oryginalną, tzn. pisaną specjalnie dla radia, zajmuje się redakcja „Studia Współczesnego”. Przez „adaptację” nie można rozumieć przepisywania dialogów z powieści lub noweli. Umiejętność bowiem przetworze-

nia utworu literackiego na „słyszalny język radiowy” jest zabiegiem niemal równie twórczym i trudnym, jak pisanie dzieła od nowa.

O żywotności polskiej dramaturgii radiowej bardziej może niż laury na międzynarodowych festiwalach (m. in. Prix d'Italia) mówi fakt, iż stała się ona dziś częścią stałego repertuaru wielu radiofonii, nie tylko europejskich. W eksploatacji przeszło 30 zagranicznych rozgłośni znajduje się ponad 100 polskich słuchowisk współczesnych, a niektóre z nich powielone w kilkudziesięciu językach obiegły anteny dosłownie całego świata.

Mnożą się entuzjastyczne recenzje w zagranicznej prasie. Teksty polskich słuchowisk stanowią dziś integralną część wszystkich międzynarodowych antologii tej gałęzi twórczości. Tylko w domu, w Polsce, jakoś cicho o tym. I choć to do brzo, że wydawnictwo „Iskry” opracowuje obecnie zbiór najcenniejszych widowisk polskiej telewizji, szkoda przecież, że 40-letni dorobek Polskiego Radia takiej edytorskiej pozycji się jeszcze nie doczekał.

Tak oto, zgodnie z dewizą o proroku we własnym kraju, tajemnicą poliszynela pozostaje zasięg i ranga wpływu, jaki wywiera twórczość radiowa na inne dziedziny twórczości, np. filmowej czy teatralnej. Słuchowisko „Pasażerka” wyprzedziło na przykład o kilka lat powstanie głośnego filmu o tym samym tytule. Dziesiątek sztuk teatralnych i telewizyjnych, oglądanych następnie na scenie, najpierw usłyszano przez radio, m. in. „Chłopców” Grochowiaka, „Mistrza” Z. Skowrońskiego i wiele innych. W portfelu redakcyjnym Teatru Polskiego Radia znajduje się ok. 50 dramatów, które, zanim ukażą się na scenie, dotrą do milionowego audytorium radiosłuchaczy.

Jak informuje nas sztab redakcyjny obu wspomnianych działów, zapas tekstów nowych słuchowisk (m. in. zdobyty w wyniku płonów kilku konkursów) zabezpieczony jest na jakieś pół roku. Dla utrzymania ilościowego pułapu premier Naczelna Redakcja Literacka PR rozszerza ostatnio współpracę z terenowymi rozgłośniami, zwiększając „podaż” utworów i krag autorski. Efekty są już widoczne, a raczej — słyszalne. Interesujące, żywe i bogate w nowe wartości treściowe i formalne słuchowiska polskie świadczą, że nie jest to tylko zwykła inwazja nowych nazwisk. Że nowa polityka programowa PR powinna zaowocować już w najbliższej przyszłości nowym i żywym blaskiem sławy polskiego słuchowiska. I sławy polskiego słowa.

STEFAN HENEL



Jarosław Iwaszkiewicz: SŁAWA I CHWAŁA. PIW. T. I—IV. s. 298 plus 370 plus 272 plus 178. Cena całości 60 zł. Broszura. Wyd. płate. Kolejna edycja znakomitego utworu dobrego prozaka, poety i dramaturga, świetnego stylisty. Okres od pierwszej do drugiej wojny światowej. Tło obyczajowe carskiej Rosji, Polski przedwrzesniowej, okupacji. Ciekawa charakterystyka postaci.

Antoni Cwojdzinski: KOMEDIE NAUKOWE. PIW. s. 653. cena 40 zł. Autor jest z wykształcenia specjalistą nauk ścisłych, stąd tematyka jego utworów popularnych zarówno przed wojną, jak i obecnie, tak w Polsce jak i za granicami naszej oj-

Nowości Książki i Wiedzy

„Stulecie bez mała dzieje polskiego ruchu robotniczego — czytamy we wstępie — to tylko niewielka część tysiącletniej historii naszego narodu. Jednakże ruch ten i przyswajająca mu idea socjalizmu wywarły decydujący wpływ na najnowsze dzieje Polski. Już od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku idea socjalizmu wyraźnie torowała sobie drogę na ziemiach polskich, by w konsekwencji stać się wiodącą ideą narodu w Polsce Ludowej”.

Dwutomowe dzieło — stanowi zdaniem autorów, próbę wstępnej syntezy dziejów tego ruchu na ziemiach polskich. Ale nie wszystkie kierunki zostały pokazane. Niektóre nurty pominięto celowo, aby nie zaciemniać obrazu tej bogatej w wydarzenia przeszłości. Wyraznym celem przebijającym z obu tomów jest chęć pokazania i oświetlenia dziejów prekursorów Polskiej

V—VII Henryk Malinowski i Lucjan Kieszczyński, a rozdział ósmy napisał Seweryn Ajzner.

Nie jest na pewno łatwo na 600 stronach nawet dużego formatu zawrzeć tak wiele materiału źródłowego. W nieco lepszej sytuacji są Marian Malinowski, Jerzy Pawłowicz, Antoni Przygoński i Władysław Góra, którzy opracowali lata 1939—1964. Tom też podzielony na dwie części. Ale i czasy bliższe i sytuacja więcej była skomplikowana.

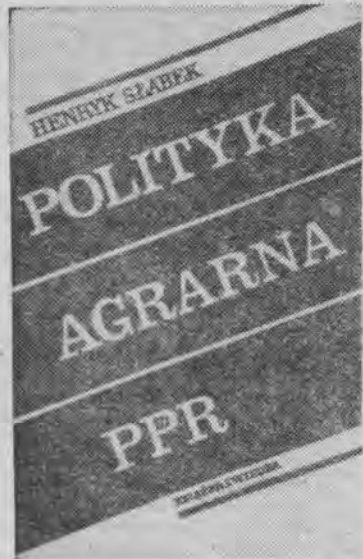
Można mieć wiele uwag po wnikliwym wczycaniu się w obydwie tomy tej długo oczekiwanej książki. Nie zapominamy jednak, że w zamierzeniu autorów leżała popularność ujęcia zagadnienia, a to się w zupełności udało. Przyda się nam ta pozycja w roku, w którym obchodzimy doniosłe rocznice, że wspomnę tylko 50-lecie KPP czy 20-lecie połączenia ruchu robotniczego. Ułatwiają to autorzy poprzez rozłożenie tematu na wiele części i rozdziałów zgodnych z przyjętym u nas podziałem. Całość ilustrują dobrze na ogół dobrane ilustracje.

Z powyższą pozycją dobrze konweniuje następna, która podejmuje już konkretny przykład, omówiony w dużym skrócie w książce wyżej podanej. Mam tu na myśli politykę agrarną partii robotniczych, a szczególnie Polskiej Partii Robotniczej. Temat ten ma już wiele opracowań, wiele kontrowersyjnych nieco spojrzeń. Henryk Ślabek w swojej książce (nie idzie w pełni utartymi śladami poprzedników, ale daje nowe, oryginalne spojrzenie na historię kształtowania się koncepcji agrarnych w międzynarodowym i polskim ruchu komunistycznym. Wychodzi w swej książce autor od doświadczeń rewolucji rosyjskiej, przedstawionej na tym tle kolektywizacji w Związku Radzieckim, a następnie już w latach czterdziestych naszego stulecia w innych częściach ZSRR i

w krajach demokracji ludowej. Dopiero rozdział drugi zajmuje się polityką parcelacyjną prowadzoną w Polsce w latach 1944—1948, jako konkretny przykład realizacji polityki agrarnej PPR. Ze względu na specyfikę zagadnienia i rozwiązań, dwa następne rozdziały poświęca autor zasiedleniu i przebudowie struktury niemieckich gospodarstw rolnych na ziemiach dawnych (po 1944 roku) i na Ziemiach Odzyskanych (lata 1945—1948). Sporo miejsca poświęca autor problemom przebudowy ustroju rolnego po dokonaniu reformy rolnej, zwraca szczególnie uwagę na regulowanie obrotów ziemią, scalanie gruntów itp. Autor udowadnia, że polityka PPR realizowana była i jest przez jej kontynuatorkę, PZPR, konsekwentnie i zgodnie z założeniami.



Henryk Ślabek: POLITYKA AGRARNA PPR. Geneza i realizacja. KiW. s. 599, cena 60 zł.



HISTORIA POLSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO 1864—1964.

Opr. Zakład Historii Partii przy KC PZPR, KiW. T. III, s. 600+558, cena całości 100 zł.

Zjednoczonej Partii Robotniczej. Otrzymaliśmy więc na tle historii klasy, która go zrodziła, obraz dziejów „Proletariatu”, SDKPiL, PPS, PPS-Lewicy i pozostałych lewicowych prądów w ruchu socjalistycznym, Komunistycznej Partii Polski, Polskiej Partii Robotniczej, Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i odrodzonej, jednolitej Partii Socjalistycznej. Książka obejmuje bowiem lata 1864—1964.

Tom pierwszy dzieli się na dwie części. Pierwsza opracowana przez Tadeusza Daniszewskiego i Feliksa Tycha obejmuje lata 1864—1918 i nosi tytuł „W latach niewoli narodowej”. Autorstwem części drugiej, tj. historii lat 1918—1939, „W niepodległym, burżuazyjnym państwie polskim” podzielili się kolejno: rozdział I—IV Józef Kowalski. Rozdział

XXXI „Maj Florencki”

Tegoroczny XXXI „Maj Florencki” rozpocznie się 4 maja i potrwa do 15 czerwca. Imprezę zainauguruje recital Artura Rubinsteina. Na zakończenie festiwalu publiczność zobaczy spektakl pt. „Ja, Bertolt Brecht” — kompozycję sceniczną utworów Brechta z udziałem Strechlera i Milvy.

Repertuar operowy obejmuje 6 pozycji, m. in. odbędzie się prapremiera opery znanego kompozytora Luigi Nono „Dopóki płoną lasy”. Po raz pierwszy zostanie wystawiona we Włoszech opera „Puntilla” Paula Dessaua, oparta na znanej sztuce Brechta „Pan Puntilla i jego sługa Matti”. Spektakl ten przedstawi zespół z NRD. Zainteresowanie budzi również zapowiedź wystawienia „Roberta Diabla” Meyerbeera pod dyrekcją Sanzogno z udziałem m. in. słynnego śpiewaka bułgarskiego Borysa Christowa. W programie festiwalu znajduje się też „Semiramida” Rossiniego pod dyrekcją Bonynge’a z Joan Sutherland w roli głównej.

Zapowiedziano także występy orkiestry Filharmonii z Leningradu pod dyrekcją Eugeniusza Mrawińskiego i orkiestry symfonicznej radia monachijskiego pod dyrekcją Rafała Kubelika.

czynny. Tom zawiera osiem komedii: „Teoria Einsteina”, „Freuda teoria snów”, „Temperamenty”, „Obrona genów”, „Hipnoza”, „Sprzężenie zwrotne”, „Świat tajemnic”, „Każda chwila...”. Wystawiane w latach 1934—1965. Niektóre sztuki znamy ze sceny i telewizji.

Dieter Nell: PRZYGODY WERNE-RA HOLTA. Tłum. Z. Rybicka. MON. T. I/II. Cena całości 58 zł.

Kolejnym wydaniem znanej powieści niemieckiego autora, nagrodzonej w NRD. Wiele tłumaczeń i w związku na niewątpliwie talent pisarza, i interesująca tematyka. Przygody grupy kilkunastoletnich chłopców w okresie II wojny światowej w hitlerowskich Niemczech. W szkole, baterii przeciwlotniczej i na froncie. Tom drugi po klęsce III Rzeszy. Różne postawy i różne sposoby odzyskania równowagi po wojnie. Interesująca fabuła. Podobne nieco do znanej książki Kirsta.

Leo Perutz: JUDASZ LEONARDA. Tłum. M. Kłos-Gwizdalska. PIW. KIK. S. 176, cena 15 zł. (W prenumeracie 10 zł).

Jest to ostatnia książka tego znanego już u nas przed wojną pisarza austriackiego. (Zmarł w 1987 r.). Życie renesansowego Mediolanu czasów Ludwika Moro. Znanie postacie.

Ciekawe tło obyczajowe. Pisane pół żartem, pół serio. Znakomita lektura.

Mary Stewart: PRZĄDKI KSIĘ-ŻYCOWE. Tłum. M. Kłos-Gwizdalska. Iskry. S. 355, cena 18 zł.

Angielska autorka pisze powieści dla młodzieży. Akcja rozgrywa się na Kreole. Groźna szajka przestępców. Niebezpieczna przygoda, w której uwikłana jest dwudziestoletnia bohaterka. Stawką tej gry jest życie ludzkie. Jak to się kończy?

Zygmunt Zelwan: PUNKT WIDZENIA. Wyd. Poznańskie, s. 155, cena 12 zł.

Opowiadania absolwenta krakowskiej WSP, obecnie dziennikarza w Koszalinie. Druga z kolei książka pisarza. Analiza psychologiczna jako oparcie dla poszukiwań motywów postępowania.

Alain Villiers: POD ZAGLAMI. Tłum. T. Borysiewicz. Wyd. Morskie, s. 248, cena 25 zł. Ilustracje.

Książka nosi podtytuł „Opowieść o zeglarzu, który pływł wokół Przylądka Horn”. Autor angielski. Ciekawe przygody morskie. O polowie wielorybów w pierwszej połowie XX wieku.

Jerzy Lau: TEATR ARTYSTÓW „CRICOT”. Wyd. Liter., s. 224, cena 28 zł.

W latach 1933—1939 działał w Krakowie awangardowy teatrzyk plastyków. Historia tego teatru, notowana rok po roku, to treść tej monograficznej poezji. Nazwiska wielu wybitnych w tym czasie postaci. Liczne ilustracje.

Zofia i Kazimierz Braunowie: TEOPIL TRZCINSKI. PIW., s. 196, cena 20 zł.

Każdy, kto interesuje się dziejami teatru, zna to nazwisko. Trzeciński żył na przełomie XIX i XX wieku. Był dyrektorem wielu polskich teatrów. Wiele dobrego zrobił dla sztuki polskiej. Liczne ilustracje.

VII ZJAZD NIEMIECKIEJ SOCJALISTYCZNEJ PARTII JEDNOŚCI. 17—22 kwietnia 1967. Z cyklu „Materiały i dokumenty partii komunistycznych i robotniczych” KiW, s. 235, cena 12 zł.

Janusz Janicki: URZĘDNIKI PRZEMYSŁOWI W STRUKTURZE SPOŁECZNEJ POLSKI LUDOWEJ. KiW, s. 320, cena 40 zł.

Socjologiczne rozważania na temat roli pracowników administracyjno-biurokratycznych, reprezentantów biurokratycznej maszyny. Jakimi są naprawdę ci ludzie?



Miniony tydzień zapisał się tym, że było w nim trochę o kobiecie. Zbyt mało, zbyt fragmentarycznie i zbyt powierzchownie. Znudziły mnie już te programiki w stylu kwiatka dla Ewy; a więc odświeżone, figlarne i czynione po to, aby odnotować tradycyjne święto, coraz powszechniej świętowane i trzebiące nasze kwiatki w wszelkich roślina (kupowano nawet kaktusy, co mnie osobiście wydaje się symbolem godnym rozważenia).

Wśród tych figielków na żeńskie tematy znalazł się jeden programik skromny, dziesięciominutowy zaledwie i stworzony też przez kobiety, w którym było z początku bardzo wesoło i dowcipnie, później nieco mniej wesoło, a zupełnie pod koniec — gorzko. Gorzko nie z powodu jego jakości, bo programik był świetnym majstersztykiem reportażu, lecz z racji tematu — kobieta — dom, kobieta — mąż. Bo choć był kwiatek tradycyjny i siatka na zakupy w ręku tegoż męża z okazji 8 Marca, to momentalnie rzecz zrównoważyły wyznania żon za brzydkich po 10 latach mariażowego pożycia, żon samotnych, sobie zostawionych, żon — równouprawnionych w biurze i fabryce i z razem żon od szycia guzików, cerowania skarpet, oczyszczania przytulnych wnętrz z brudu. A po tym królestwie umęczonych heroin superuprawnionych w wysiłku fizycznym, spacerował zmęczony mąż. Zasiadał do stołu przykryty płachtą gazety, troskliwe ręce podsuwały mu talerz — cofał więc płachtę za talerz i po omacku, spoza płachty, sięgał rączką po łyżkę. Po tym rozważając np. sprawę kryzysu w NRF, angażując w nią wyostrożony intelekt, delektował się zapewne zupą, własnym godnym szacunku zmęczeniem, przynależną mu ciszą, ani zdając sobie sprawę, że ciągle teledziwizowie czekali na ciepłe dzięki, wymruczane bodaj pod adresem rąk, o których już starożytni poeci mawiali, że są słabe, że powinny być piękne, że przejmują zachwytem dla swej zwiewnej kruchości.

Dziękuję nie padło i reportaż się skończył. Skończył znakomicie i pesymistycznie. Ze psymistycznie — wiemy już dlaczego; znakomicie — bo był przykładem inteligentnej roboty

scenarzystki, zwięzłości, ambicji dalekiej głaskaniu tematu — bliskiej ironicznemu rozprawieniu się z mitem ładnego święta na terenie małżeńskim, gdzie ono może i ładne raz do roku, a w pozostałe 365 dni niewiele z jego atmosfery się widzi. Wydaje mi się więc, że zupełnie mądrze byłoby bodaj raz w miesiącu ten reportaż powtarzać dla panów, żeby się nauczyli go na pamięć, żeby znużeni nim wstali od telewizora i poszli pozmywać szklanki po kolacji...

Dużo weselej z kobietą poczytał sobie Jeremi Przybora. Spreparował wedle własnych gustów parafrazę „Balladyny” i „teatr s ój widząc maleńki” dyskretnie próbował nas nim pobawić. Pobawił. Była ta „Balladyna 68” nawrotem do Kabaretu Starzych Panów, oj był! Ten sam humor nieco nonsensowy, ta sama absurdalność sytuacji i te same igraszki słów w niej widziałam. I widziałam dobrych, znakomych aktorów, z których najciekawszy wydał mi się sam autor, przewrotnie zabawiając się w grabarza: tklivego a milczącego, kiedy układał swoje ofiary we wdzięcznych pozach, dbałego o harmonię gestu, niechętnego nagłym upadkom, zapewniającego bezbolesny koniec, koniec w dobrym tonie — czyli come il faut.

Pewien Miły Czytelnik, któremu za list serdecznie dziękuję i z góry proszę o wybaczenie odmiennych sądów, zżyma się na „Balladynę 68” i nazywa ją szarganiem świętości. Trzech wieszczów broni się jednak w teatrze poważnym ze znakomitymi rezultatami; jeden z nich znalazł się w miniteatryku właśnie dlatego, że był genialny. Jakiż byłby sens parodiować „Dzikuskę” czy „Trędowatą”, co mój Miły Czytelnik suponuje, kiedy one same w sobie są parodią dobrej literatury? Nie parodiuje się przecież żoźnego w Teatrze Wielkim, lecz wielkiego Gustawa Holoubka; we wszelkich szopkach ostrą ironią przeszywa się raczej te postacie, z którymi na co dzień liczyć się wypada. Ze często ironia staje się wulgarnością? Ze jeszcze częściej dowcip jest z gatunku niewybrednych, a słowo przyćiękie i bez polotu? Wtedy mamy po prostu żalostną parafrazę, pożałowania godną parodię. Przyborę natura obdarzyła dowcipem zupełnie specyficznym, ciętym, pełnym niedomówień i aluzji, pogodnego optymizmu z nutką uszczypliwości, ale uszczypliwości dobruśnej, a ponadto przydała mu ostrość widzenia tej codzienności, w której żyjemy. I dlatego zapewne łączy z taką inteligencją nonsens ponadczasowy z czasem nader konkretnym. Dlatego — jego „Balladyna 68” w żadnym wypadku wieszczowi nie ubliża, ale, kto wie, może go przybliża... To już jednak zagadnienie dobre dla socjologów, więc im zostawmy troszkę o to, ilu młodych ludzi po „Balladynę” sięgnęło bez uczucia niechętnego obowiązku, jakie na ogół towarzyszy lekturze szkolnej. Co i napisawszy, zdaje sobie sprawę, że poważnie nadwerzęła sympatię Miłego Czytelnika dla „Telewizyjnych 7 dni”, a przecież „7 dniom” na sympatii zależało, zależy i zależeć będzie, dopokąd same będą istniały...

KRYSTYNA

Na naszym ekranie

Film o samotnej dziewczynie

Samotność jest jednym z najbardziej powszechnych zjawisk naszej współczesności. Otoczeni w miastach tłumem ludzi, spędzający ogromną większość naszego czasu wśród znajomych w pracy i przyjaciół po za nią, nawet w gronie rodziny czujemy się często samotni, opuszczeni, przerażeni myślą jakiegoś dziwnego odosobnienia i wyobcowania. Żyjemy w gromadzie, ale nasze kontakty są zewnętrzne, powierzchowne, często tak mało wiemy o sobie.



W tę samotność wkracza także młodzież, odczuwająca ją szczególnie dotkliwie. To właśnie strach przed osamotnieniem popycha niejednokrotnie młodych ludzi do samobójstw i innych nieoczekiwanych decyzji.

Mieliśmy ostatnio na ekranach sporo filmów o samotnych dziewczętach. Angielski „Darling”, francuski „Galia” i kilka innych. Obecnie pojawił się w kinach pokrewny im film włosko-francusko-niemiecki w reżyserii autora „Wspaniałego rogowca” i „Oferty matrymonialnej” — Antonia Pietrangelli — „Znałem ją dobrze”. Od dwóch poprzednich film ten różni się finałem, poza tym podobnie jak one ukazuje życiową drogę młodej dziewczyny, stawiającej w wielkim świecie pierwsze samodzielne kroki.

Świadoma swej urody, pragnie ona zrealizowania dwóch marzeń: o karierze aktorskiej i zwykłym kobiecym szczęściu. Oczekuje tego od świata, w którym znalazła się dobrowolnie, porzucając rodzinną miejscowość i w którym bierze pierwsze bolesne lekcje życia.

Pozornie można jej zazdrościć. Ma małe, ale ładne mieszkanie, obraca się w kręgach ludzi kulturalnych, kiedy chce, to się bawi, kiedy chce odpoczywa. Nie jest wprawdzie gwiazdą, ale występuje na pokazach mody, ma do dyspozycji swojego facika i eleganckie samochody swoich przyjaciół; dancingi, przyjęcia — wszystko to stoi przed nią otworem.

A jednak zdaje sobie sprawę jak daleka jest od celu swoich marzeń. Chłopak, którego pokochała, okazał się zwykłym łajdakiem, niebieskim ptakiem; uciekł tak szybko, jak się pojawił. Kiedy znalazła się w kłopotach, „pomocna” ręka wybawiła ją od nich, ale jednocześnie pchnęła w kierunku, na którego końcu znajdował się uliczny narożnik. Świat, od którego oczekiwała najlepszego, raz po raz częściej ją kopniakiem i drwiną. Nie znalazła w nim ukochanego, nie zyskała przyjaciela lub przyjaciółki, którzy otworzyliby

jej oczy, pomogli zrozumieć wiele zjawisk i znaleźć inną drogę.

Nie miała sił walczyć z przeciwnościami losu. Padła ofiarą niezrozumiałych dla niej reguł gry, w której ona sama nie liczyła się zupełnie.

Film Pietrangelli jest dokumentem epoki i kraju, w którym został zrealizowany. Takich dziewcząt jest we Włoszech (choć nie tylko tam) wiele. Wielu naszym czytelnikom znana jest z prasy sprawa Wilmy Montesi, ładnej „dziewczyny do towarzystwa”, którą znaleziono martwą na morskim brzegu Italii, słynna była także autentyczna, podobna historia, która legła u podstaw filmu „Dziewczyna Rosemarie”. Wybuchające raz po raz afery czerwonych, różowych czy zielonych „baletołów” przypominają, że w kapitalistycznym świecie istnieją obiektywne warunki do takich procesów, jakim uległa bohaterka „Znałem ją dobrze”.

Niewiele o tych warunkach mówi film Pietrangelli, koncentrując się na postaci dziewczyny i na nią głównie zwalając odpowiedzialność. Inni winowajcy jej kroku są tylko odfotografowani, ukazani przelotnie, niezdemaskowani. I to jest główna słabość filmu. Jest on jednym z wielu obrazków ukazujących szkodliwe zjawiska społeczne, a mógłby być oskarżeniem, co najmniej takim, jakim jest „Dziewczyna Rosemarie”.

Artystycznie film jest bez usterek, zrealizowany sprawnie i subtelnie, ze znakomitą sceną w kinie, kiedy Adriana przychodzi oglądać kronikę, w której pokazano ją jako kolejną kandydatkę na gwiazdę, wyśmiewając okrutnie i bezlitośnie. Kamyczkiem do ogórka własnego środowiska jest równie silny epizod przyjęcia wydanego na cześć znakomitego aktora, ukazujący podszewękę blichtru otaczającego filmowy światek.

Mimo tych i innych zalet „Znałem ją dobrze” pozostaje jednak tylko tklivym obrazkiem, nie osiągając rangi wstrząsającego, demaskatorskiego dzieła. (sz)

„Znałem ją dobrze”. Produkcja: włosko - francusko - niemiecka (NRD). Reżyseria: Antonio Pietrangelli. Zdjęcia: Armando Nannuzzi. Wykonawcy: Stefania Sandrelli, Nino Manfredi, Ugo Tognazzi, Robert Hoffman, Jean-Claude Brialy, Joachim Fuchsberg, Maria Adorf, Franco Fabrizi, Karin Dor i inni.

Wybitni muzycy w szkicach Antoniego Wasilewskiego

Ministerstwo Kultury i Sztuki zakupiło ostatnio tekę 12 portretów i karyktur znakomitego krakowskiego dziennikarza i rysownika, byłego redaktora naczelnego przedwojennego pisma satyrycznego „Wróble na dachu” — Antoniego Wasilewskiego. Przedstawiają one sylwetki najwybitniejszych muzyków, kompozytorów i dyrygentów z ich własnymi autografami, m. in. Yehudi Menuhina, Beniamina Gigli, Johna Barbirolli.

Szkiecy te, które wykonane zostały przez krakowskiego rysownika podczas występów słynnych muzyków na festiwalach edynburskich wzbogacają zbiory muzealne w kraju.



EUGENIUSZ FLAK — kierownik Zakładowego Domu Kultury w Głogowie.

RYS. J. SIENKIEWICZ

Andrzej Łapicki i kobiety

W komedii Włodzimierza Haupego „Poradnik matrymonialny”, która wejdzie na ekrany w końcu bieżącego miesiąca, główną rolę męską gra jeden z najpopularniejszych naszych aktorów, Andrzej Łapicki. Z okazji zbliżającej się premiery przypominamy jego karierę ekranową. Debiutował epizodyczną rolą w „Zakazanych piosenkach”. W następnych latach grał m. in. pianistę w „Spotkaniu w bajce”, Renowickiego w „Pamiętniku pani Hanki”, Pietrucha w „Salcie” i Mężczyznę w „Sposobie bycia”.

Obrzymią popularność wśród warszawskich widzów zdobył mu liczne role (ok. 50) na scenie Teatru Współczesnego. Stworzył tam wiele znakomitych kreacji. Najnowszą jego rolą na tej scenie jest znakomita postać szulera w sztuce pt. „Całe dni na drzewach” francuskiej autorki Margueritte Duras.

Andrzej Łapicki zajmuje się również reżyserią. Między innymi przygotował „Uśmiech Giocondy” Huxley'a, „Zamek w Szwecji” Sagan, „Madam Sans Gene” Minkiewiczza i Marianowicza wg sztuki Sardou.

O obrzymiej popularności, jaką ten znakomity aktor już od lat cieszy się wśród widzów, świadczy chociażby przyznanie mu Złotej i trzykrotnie Srebrnej Maski.

W komedii „Poradnik matrymonialny” gra rolę doktora Bogumiła, który zmęczony wiecznymi kłótniami ze swą energiczną żoną (Alina Janowska) szuka spokoju u boku innych kobiet.

CAF — CWF



ZDARZENIA TYGODNIA

W Przemysłu zawiązał się społeczny komitet zakupu dzieł sztuki. Okazją ku temu stało się ujawnienie faktu że w tym mieście znajduje się w rękach prywatnych znana historykom sztuki panorama „Somosierra” — dzieło Kossaka i Wywiórkowskiego.

Pieniądże już wpływają. Sądźmy, że zakupienie tej panoramy i ekspozycja w odpowiednim miejscu będzie nie lada atrakcją dla turystów.

Dziś tj. 16 bm. w rzeszowskim Domu Sztuki otwarta zostanie wystawa malarstwa i grafiki Zygmunta Czyży, w dwóch salach będzie eksponowanych 61 obrazów olejnych i grafik, traktujących o człowieku i pejzażu.

Informując o tej pierwszej indywidualnej wystawie tego artysty, członka rzeszowskiego Okręgu ZPAP, przedstawiamy jego udział w imprezach plastycznych. Otrzymał on też wiele nagród i wyróżnień w lokalnych konkursach oraz III nagrodę na ostatniej Ogólnopolskiej Wystawie Malarstwa „Jesienne Konfrontacje”.

13 i 14 marca odbyło się w Rzeszowie kolejne seminarium bibliotekarzy związkowych oraz pracowników wypożyczalni powiatowych i miejskich bibliotek publicznych.

Nie będziemy tu szczegółowo omawiać programu, który obejmował zagadnienia z zakresu działalności tych placówek oraz informację. Chcemy tu jedynie podkreślić pozytywną współpracę Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych i Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w podnoszeniu kwalifikacji pracowników podległych im placówek.

Staraniem WKZZ przy współpracy Rady Zakładowej i dyrekcji Huty „Stalowa Wola” pod koniec maja br. zostanie zorganizowany w Stalowej Woli 10-dniowy ogólnopolski plener dla 20 artystów plastyków. Zaproszenia zostaną skierowane do poszczególnych okręgów Związku Polskich Artystów Plastyków.

Plener uświetni obchody 30-lecia Huty „Stalowa Wola” i miasta.

Wydział Kultury i Przemysłu Prez. WRN, Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Muzeum Okręgowe w Rzeszowie ogłosiły konkurs otwarty na pamiątkę rzeszowską.

Celem konkursu jest otrzymanie możliwie urozmaiconego asortymentu wyrobów o wysokim poziomie artystycznym, nadających się do produkcji i o ile to możliwe mogących mieć praktyczne zastosowanie, związanych z określonym terenem, miejscowością lub okolicznością z woj. rzeszowskiego. Na konkurs można nadsyłać prace dotychczas nie produkowane i projekty z opisem dla wykonawcy. Informacji związanych z konkursem udzielają organizatorzy, a szczególnie Wydział Kultury i Muzeum Okręgowe.

Jest to już chyba trzeci tego rodzaju konkurs ogłaszany w naszym województwie. Tym razem chodzi jednak o to, by ten ostatni przyczynił się do wzbogacenia asortymentu wyrobów, przeznaczonych na zapotrzebowanie placówek naszego województwa. Poprzednie konkursy, a raczej ich plon poszedł na eksport do innych ośrodków kraju.